Nr 34. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 23 sierpnia 1937



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W sam czas.

Maks Fajngold wpada zadyszany do Towarzystwa ubezpieczeniowego. Przy okienku stoi kilku interesantów. Maks roztrąca wszystkich i pcha się na pierwszego.

— Pan w jakiej sprawie? — pyta urzędnik.

— Chciałem zaasekurować dom od ognia.

— Niech pan poczeka, muszę załatwiać po kolei.

— Co znaczy, mam poczekać, jak mnie się już dom pali!



Jest na to rada.

— O! jaką śliczną żaglówkę pan posiada — robi uwagę młoda panienka, podziwiając z mostu samotnego wioślarza.

— Tak — odpowiada z uśmiechem wioślarz — ma ona jednak głupi błąd.

— Jaki? — pyta zaciekawiona.

— Widzi pani, oto na przykład, gdybym chciał pocałować dziewczynkę, siedzącą obok w łódce, to zaraz się nachyla i oboje znaleźlibyśmy się w wodzie.

— Ach! — umiem pływać...

Rada rabina.

Żyd biedny poszedł do rabina i skarżył się na nędzę. Rabin na to:

— Masz jeszcze 7 lat biedować, a po 7 latach przyjdziesz znowu.

Żyd cierpi, bieduje, nadzieją się krzepi... Tak 7 lat. Po 7 latach przychodzi i skarży się: „Jak by ło tak jest“.

A rabin na to: „Nu, przebiedowałeś 7 lat, jużeś się przyzwyczaił, to możesz dalej biedować, nic ci nie zaszkodzi“.

Wyrachowanie.

Do pana Kęska, znanego sknery, przychodzi listonosz, przynosząc pieniądze. Pan Kęsek daje mu suty napiwek.

Zdziwiona tą niebywałą u męża hojnością pani Kęskowa zapytuje go:

— Po co tyle dajesz listonoszowi?

— Mam w tym swoje wyrachowanie! — odpowiada pan Kęsek. — Po to, żeby częściej przychodził z pieniądzmi.

Cwany pacjent.

Grypowin nie lubi płacić doktorom za wizyty. W podstępny sposób wyłudza od nich wskazówki i porady. Pewnego razu, będąc w towarzystwie, zwraca się do lekarza:

— Ja znałem jednego co cierpiał na tak silną neuralgię, że wprost wył z bólu. Co pan by uczynił na jego miejscu?

— Też wyłbym z bólu — odparł lekarz.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Nr 34 Wychodzi rok XX Kraków, dnią 23 sierpnia 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5 80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Pożywność i zdrowotność owoców.

Nie tylko gazety codzienne i tygodniowe dosyć miejsca na swych szpaltach jarstwu poświęcają, ale prawie we wszystkich językach europejskich wydawane są specjalne pisma jarskie, a w Anglii, Francji, Niemczech, Szwajca ji i t. d. potworzyły się całe towarzystwa mające na celu rozpowszechnianie tego zbawiennego w swych skutkach dla zdrowia sposobu żywienia się.

Od chwili odkrycia znaczenia witamin, które posiadają owoce, wartość odżywczo - zdrowotna mięsa zmalała. Żywiąc się naturalnymi płodami ziemi możemy bez mięsa zupełnie żyć i doskonale w zdrowiu się utrzymać.

Nawet ścisłe głodówki mogą być dobrze i dłużej znoszone przez człowieka, jeżeli w tym czasie wypija dziennie dwie, lub trzy szklanki wody z sokiem z cytryny, pomarańczy lub marchwi, zawierających witaminy.

Odżywianie w okresie obfitującym w owoce, jarzyny, powinno mieć przede wszystkim na celu dostarczenie organizmowi ludzkiemu składników, jakich jest pozbawiony w zimie. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę fakt, że wartość odżywcza świeżych jarzyn, szczególności tych wystawionych na dobroczynne działanie słońca, które zawierają wskutek tego większy procent mineralnych składników, niż jarzyny znajdujące się w ziemi, za wyłączeniem marchwi, przerasta tysiąckrotnie wartości odżywcze jarzyn i owoców przechowywanych w spiżarniach i piwnicach.

Poza tym obfitość płodów natury daje nam jeszcze możność skreślenia z listy jadłospisów tych pokarmów, których nadużywanie zatruwa organizm i powoduje cały szereg dotkliwych chronicznych niedomagań.

Podstawowa zmiana i urozmaicenie jadłospisu — to nie tylko sprawa podniebienia. Główną wartością takiego racjonalnego systemu odżywiania jest dopomożenie organizmowi do odrodzenia się, odciążenia go z nagromadzonych trucizn, powstających w organizmie na skutek nadmiernego spożywania białka zwierzęcego, podniecenie sprawnej przemiany materii.

Jarstwo, jako poruszające jedną z najważniejszych spraw życia codziennego, bo sprawę odżywiania, z którą nietylko zdrowie nasze, ale i długość życia naszego są związane, zagranicą już od dawna wzbudziło szersze zainteresowanie ogółu.

Ułożenie przeto odpowiedniego spisu jarzyn z wyszczególnieniem mineralnych składników w nich zawartych, ułatwi zestawienie jadłospisu.

1. Fosfor — konieczny dla ludzi pędzących czynny tryb życia, znajduje się w następujących jarzynach: kapusta, ogórki, kalafiory, brukselka, cebula, rzodkiewka i w żółtkach.

2. Jod — zapewnia żywotność, wpływając tym samym dodatnio na zachowanie urody. Mamy duży wybór jarzyn z tym nieocenionym składnikiem: szpinak, karczochy, grzyby, buraki, cebula, z owoców — gruszki i truskawki.

3. Żelazo — ważne dla funkcji przewodu pokarmowego. Do jarzyn i owoców zawierających żelazo należą: kapusta biała i czerwona, szpinak, buraki, ogórki, marchew, cebula — maliny, wiśnie, winogrona oraz żółtka.

4. Potasowe składniki są niezbędne dla organizmu kobiecego. Znajdujemy je w jarzynach, jak: pomidory, buraki, szparagi, szpinak, oliwki, oraz w owocach: — truskawkach, melonie, brzoskwiniach.

5. Siarka — oczyszcza organizm. Wpływa dodatnio na osoby skłonne do reumatyzmu oraz chorób

skórnych. Włączając do jadłospisu potrawy, zawierające siarkę, czynimy nasz organizm odporny na poprzednio wymienione choroby. Do potraw, w których znajduje się siarka, należą: ryby, biały ser, ryż, pszenica, żyto, surowe żółtka — z jarzyn: selery, soczewica, groch, pomidory oraz owoce: — orzechy włoskie i migdały.

6. Sole magnezjowe oprócz skłonności przeczyszczających, zabezpieczają od zatrucia przewód pokarmowy i kiszki, są więc konieczne dla muskułów i ścięgien.

Sole te znajdują się: — w cytrynach, wiśniach, brzoskwiniach, agreście, orzechach włoskich, oraz w jarzynach jak: szparagi, spinak, rzadkiew — pszenica i żółtka również zawierają w sobie duży procent soli magnezjowych.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

Ksawerowa, widząc Julkę uśpioną, usłyszawszy szmer w pokoju, wstała i ukazała się na progu — Hela ustąpiła na bok, ale wzrok jej wlepiony był w twarz poważnej niewiasty.

Zdziwione, obie czekały, co te późne odwiedziny znaczyć mają. Przybyłe kobiety nie podnosiły czarnych kwefiów. Starsza wreszcie, z widocznym wzruszeniem postąpiła ku wdowie.

— Pani moja — rzekła nieśmiało, oglądając się trwożliwie — jestem jedną z kilku osób, ze stowarzyszenia, które szuka biednych, opuszczonych sierót i wdów, aby im przynieść pomoc i słowo pociechy. Słyszałyśmy o nieszczęściach waszych — przybywam w nadziei, że wam w czymś użyteczną być potrafię.

Domawiając tych wyrazów, kobieta obejrzała się i chwyciwszy krzesło, które jej towarzyszka poddała, upadła na nie, na pół omdlała. Hela podbiegła ku niej, potem po wodę, którą jej przyniosła. Nieznajoma biorąc szklankę, ścisnęła jej rękę w drżącej dłoni, zatrzymała długo ze wzruszeniem i uchyliwszy zasłonę, zbliżyła usta blade do szklanki. Ale w tejże chwili krzyknęła i omdlała zupełnie.

Przerazili się wszyscy, najbardziej jednak towarzyszka, która dobyła flakon z zapachami, aby ją co najprędzej ocucić, otoczyły ją wszystkie, podniesiono spadłą zasłonę.

Hela ujrzała zdziwiona piękną, szlachetnych rysów twarz, trupią prawie bladością okrytą, ale z uśmiechem błogim na ustach.

Powieki jej wkrótce podniosły się i łagodny wzrok spoczął na Heli z upragnieniem, z ciekawością jakąś pożerającą. Łzy płynęły z oczów, drżała. Trwało to chwilę, milczeli wszyscy, dopiero cichy szept towarzyszki oprzytomnił omdlałą, — podniosła się zwolna i cicho zaczęła przepraszać Ksawerową.

— Daruj mi pani — rzekła — osłabioną byłam, a chciałam tu przyjść koniecznie. Przyjm pani małą pomoc ode mnie, a wierz mi, klnę się na Boga, który dziś zmartwychwstał, że to ani dar, ani jałmużna — ale spłata części należnego długu.

To rzekłszy słabym głosem, włożyła w ręce zdumionej Ksawerowej woreczek i spojrzawszy na Helę, dodała ciszej;

— Proszę was o jedno, to żebyście o mojej u was bytności nie wspominały nikomu Bractwo nasze w cichości obowiązki swe spełnia i pozwólcie mi jeszcze niech córkę waszą ucałuję.

Wyciągnęła ręce ku Heli, która z jakimś wzruszeniem do kolan jej przypadła, podniosła ją i objąwszy czule, całując, zaszła się od płaczu i jęku. Towarzyszka, trochę przelękła, musiała ją oderwać gwałtem z tego uścisku i spiesznie pociągnęła z sobą. Wyszły — a po oddaleniu się ich, Hela i Ksawerowa długo jakby pod wrażeniem cudu jakiegoś, którego sobie wytłumaczyć nie umiały. — Wreszcie wdowa oprzytomniała, otrząsła się i zawołała.

— Helo, to była matka twoja!

Gdy z bramy domu, przy Bielańskiej ulicy, wychodziły dwie nieznajome kobiety, z których przytomniejsza i silniejsza słabszą i wzruszoną towarzyszkę podtrzymywać musiała — z przeciwka, od wgłębienia w murze, oderwał się jakby cień. Był to mężczyzna słusznego wzrostu, obwinięty płaszczem czarnym, — w kapeluszu na oczy nasuniętym. Z dala popatrzył bacznie na kobiety, śledził je czas jakiś oczyma, po czym ostrożnie i powoli, tuląc się do murów, znikł między domami.

Ulica Miodowa przedstawiała jeszcze dziwny widok, przypominający niedawno ubiegłe wypadki; kościół stał otwarty, oświetlony wewnątrz rzęsisto, — śpiewy zwycięskie rozlegały się pod sklepieniami. Chrystus zmartwychwstał... Bóg sprawiedliwości — obrońca uciśnionych... co skruszył kajdany niewoli. Tuż obok, o kilka kroków naprzeciw, z gruzów pałacu, który niedawno zamieszkiwał Igelstrom, wyciągano trupy, oczyszczano z ruin ulicę. Rozłożone ognisko, przy którym stała straż, oświecało tę scenę.

W czarnych otworach okien zrujnowanego domu, porozdzieranych wystrzałami, gdzieniegdzie kołysała się reszta ramy ze szczękiem szkła i szmat podartej firanki. Żywej teraz duszy nie było w tym pałacu, który niedawno panował Warszawie i posyłał na zamek królowi rozkazy.

Kobiety, spojrzawszy ledwie na świeżą ruinę, — wcisnęły się do kościoła, wmięszały się w tłum i znikły w nim.

W kilka godzin potem, po rezurekcji, gdy wszyscy wrócili z kościołów, — w pałacu księcia wojewody wszystko usypiało, bramy były pozamykane, w oknach nie widać światła, — służba odeszła do suterenów. W podwórzu tylko wartownicy i stróże przechadzali się, gwarząc o wczorajszych wypadkach.

Księżna modliła się jeszcze przy klęczniku, gdy lekko zapukano do drzwi sypialni. Odwróciła głowę przelękła, gdyż o tej godzinie niezwykłej wojewoda nie przychodził nigdy, a on tylko mógł się tak oznajmić. W istocie książę wojewoda w czarnej sukni, — z lampką w ręku, pokazał się na progu.

— Przepraszam za spóźnione odwiedziny — rzekł, ale mam do pomówienia z waszą książęcą mością.

— Wprzódy z Bogiem — odparła kobieta śmiało, skończę modlitwę.

Książę skłonił głowę, stał i czekał.

Po chwilce księżna uderzywszy się w piersi, — wstała z klęcznika i poważnie a spokojnie postąpiła ku środkowi pokoju.

— Słucham waszej książęcej mości.

— Mościa księżno — rzekł wojewoda, — brew marszcząc — proszę usiąść, dłużej z sobą pomówić będziemy musieli, rozmowa mogłaby (zwłaszcza po

trudach dnia dzisiejszego) zbytecznie w. ks. mość znużyć.

Księżna milcząc, usiadła w krześle.

— Jest temu lat blisko trzydzieści — począł wojewoda — gdym miał szczęście w. ks. mość poślubić. Spłynęły one w pokoju, na pozór, w tem, co ludzie nazywają niezakłóconą pomyślnością, ale dla mnie, wyznam, były to długie trzydzieści lat męczarni.

— Mości książę — przerwała kobieta, podnosząc oczy zapłakane — i jabym może mogła o tem powiedzieć.

— Bardzo być może — ciągnął dalej wojewoda. Ostatni z rodu, złamawszy niepotrzebnie uczynione Bogu śluby, musiałem się żenić, aby moje imię nie zgasło, zapomniawszy, że nie jest w mocy człowieka zachować, co los naznaczył na zgubę! Nie szukałem żony ani na dworze, ani po pałacach, wziąłem was z ubogiego dworku, abyś była godną małżonką i nosiła niepokalanem imię wielkie, które jej dałem.

— Czy masz mi wasza książęca mość co do wyrzucenia? — spytała księżna.

— Ja? nie — ale sumienie wasze?

— Z sumienia i ja i wy, mości książę, zdamy rachunek przed Bogiem.

Wiem, że zostałem zdradzony, że występna miłość silniejszą była nad surową czujność moją. Jakkolwiek zręcznie starałaś się pani ukryć światu swoją i moją hańbę — byli ludzie, co o niej wiedzieli, do tych ja się też liczę. Temu, co mi wydarł wiarę w jej serce, sławę, spokój — ja wydarłem — życie. Tak... Swoboda padł pod moim sztyletem. Ten sztylet, o którym tyle mówiono, pani jedna go poznać mogłaś, boś go dawniej znała. Znalazłem zdrajcę samym — było to w nocy... nie bronił mi się, nastawił sam piersi, żal mi nawet było tego biedaka, alem musiał dopełnić wymiaru sprawiedliwości szło o sławę imienia. Żyjąc, byłby dla mnie i dla was wieczną groźbą. Zniszczyłem wszystko, co mogłem — jednego dziecięcia życie ocalało. Wiedziałem, że ono zostało ukryte, nie mogłem dośledzić, gdzie je doktor L. oddał na wychowanie.

Dziękuję waszej ks. mości, żeś mnie sama naprowadziła na drogę. a raczej mściwy Bóg, który na twarzy tego dziecięcia napisał niezmazane świadectwo jego pochodzenia.

Księżna zerwała się na te słowa z siedzenia, — blada, drżąca — ale ze lwią odwagą w oczach błyszczących. Drżała raczej z gniewu, niż z obawy.

— Zabójco! — zawołała gwałtownie — jeżeli włos spadnie z głowy tego dziecka niewinnego — ród twój i ciebie okryję sromotą, dowiodę twej zbrodni, świadczyć pójdę przeciw tobie — zginiesz jak on!

Książę na ten wybuch, niewzruszony uśmiechnął się zimno.

— W mojej mocy jest — rzekł — do takiego szaleństwa was nie dopuścić — mam tysiąc sposobów zamknąć wam usta na wieki, nim pierwsze wyrzekną słowo.

Księżna z krzykiem rzuciła się ku drzwiom przeciwnym, wojewoda wstrzymał ją, chwytając silnie za rękę i gwałtem posadził w krześle.

— Groźb się nie boję — rzekł — jesteś w moim ręku, a że skrupułów nie mam, gdzie idzie o sławę rodu — dowiodłem.

— Dziecko moje! córko moja! — szlochała matka zrozpaczona, klękając przed wojewodą. — Czego chcesz ode mnie? abym umarła? Weź życie, weź — zatrułeś mi je całę. — Ocal tylko tę niewinną istotę. Jam grzeszna, jam występna — niech się nade mną spełn sprawiedliwość.

Wojewoda stał, patrząc niemy, coś, jak łza błyskała w jego oku szklistym, spoglądał długo. potem myśląc, przeszedł po pokoju — ręce załamał.

— Kobieto! — zawołał, stając przed nią, głosem ponurym — tyś mnie zrobiła zabójcą! tyś spokojne życie moje zmieniła na długą męczarnię — tak, ale ty nie jesteś winna! Jam winien, żem złamał śluby. Bóg się pomścił. Ciężyło coś na tym rodzie, który we mnie ostatnim miał zagasnąć. Małżeństwo było świętokradzkim. Winnaś i niewinna, jam występny i szalony. Po com cię brał płaczącą, wiedząc, że serca mieć nie będę — zamknąłem cię, stałaś się ofiarą, a ja katem. Ale trzeba dopić kielich do dna, nie mogę pozwolić, aby na mnie ostatnim to imię okryło się plamą, — dość, że je całun okryje.

— Ona żyć nie powinna.

— Ona żyć będzie! — zawołała księżna. Plama! ta plama na mnie! ja ją zmyję pokutą, łzami, śmiercią, jeżeli potrzeba — ale dziecię moje — ono żyć będzie.

Wojewoda stał, patrzał, słuchał.

— Już jeden ten cień zbroczony chodzi za mną — rzekł po chwili — widzę go, czuję, śni mi się, gdy bezbronnemu w obnażone piersi wbiłem sztylet — z tą raną krwawą, uśmiechający się, chodzi za mną, prosząc przebaczenia — tyle lat stoi nad łożem moim, z piersią, po której struga krwi płynie. Nie! — nie chcę starej dłoni znów broczyć krwią — jeszcze krwią, dosyć. Ale nie zniosę, by posądzenie nawet padło na tę, która nosi imię moje.

— Przebłagałaś mnie, niech żyje — mam litość nad tobą — lecz więcej ją widzieć nie będziesz.

Nie chcę się mścić. chciałbym móc ci przebaczyć. Możesz jej okupić życie.

— Czym? mów! — zawołała wojewodzina.

Książę wziął krucyfiks ze stolika.

— Przysiąc mi na rany tego, który mi zmartwychwstał, że więcej widzieć jej starać się nie będziesz, że jej nie zobaczysz.

Wojewodzina szybko pochwyciła krzyż.

— Przysięgam ci — zawołała — przysięgam, że szukać jej, że starać się o to nie będę, — dotrzymam przysięgi, lecz jeśli los.

— Przysięgaj! — rzekł wojewoda.

Księżna drżące ręce wyciągnęła na krzyżu i cichym głosem zawołała:

— „Przysięgam“.

Wojewoda krucyfiks postawił. nie mówiąc słowa, ujął lampę, pochylił głowę i wyszedł z pokoju.

A smuga światła znowu się przesunęła z lewego skrzydła pałacu i znikła w oknach na prawo.

— Coś chodzi po tych pustych izbach! — mówili wartownicy w podwórzu — boć wszyscy ludzie śpią.

— W tych ich pałacach — dodał drugi, starszy, zawsze coś straszy i dziwy się dzieją.

Wszyscy przeżegnali się z obawą i zamilkli.

XXIX.

Po wyjściu nieznajomej kobiety, Hela, której wzruszenie słowa wyrzec nie dozwalało, uklękła się modlić. Wypadek ten przynosił nieco pociechy, ale nic w przyszłości nie rozjaśniał, ciemności jak przedtem, pokrywały los sieroty. Ksawerowa znalazła w pozostawionym woreczku znaczniejszą pomoc, niżeli spodziewać się mogła. Zapewniała ona jeżeli nie byt He-

leny, to na długo przynajmniej utrzymanie się bez zbytniej troski o niedostatek.

Ksawerowa przyznała się dopiero po raz pierwszy Helenie, że po jej porwaniu podrzucone zostały pieniądze, których ona tknąć nie śmiała Z chwili, w której się tajemniczo znalazły z owem pudełkiem w mieszkaniu, wnosić było można, iż przysłane zostały przez jenerała Puzonowa, który niecny swój czyn chciał po moskiewsku, pieniądzmi wynagrodzić. Nie można było tknąć tego ohydnego podarunku. — Ksawerowa wiedziała teraz o niecnej roli, jaką jej siostra odegrała w tej sprawie, tym występniejszą będąc, że w początku Helenę uważała za siostrzenicę. Umówiły się natychmiast, aby jenerała datek przez starościnę, lub za jej pośrednictwem zwrócić mu.

Ksawerową kosztowało wiele zebranie się na krok stanowczy, na widzenie się z tą siostrą, ale piekły ją pieniądze, chciała się od nich uwolnić co najrychlej i postanowiła pójść sama, a jeśli nie potrafi zwrócić Moskalowi, oddać je ubogim lub ojczyźnie.

Każdy przybywający teraz do Betiny, zastawał ją z pewnością w salonie, nie opuszczała go bowiem przez dzień cały, stojąc na czatach i mrąc z obawy o siebie. Każde otwarcie drzwi nabawiało ją śmiertelnym strachem. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobiło ukazanie się siostry, starościna pobladła, oparła się o krzesło, - straciła przytomność i odwagę.

Wdowa weszła śmiało.

— Poznajesz mnie waćpani — zapytała surowo.

— Tak, pani — przypominam sobie, zdaje mi się — mruczała starościna, usiłując zbadać trwożliwie jej usposobienie.

— Nie potrzebuję ci nawet mówić, z czym przychodzę — odezwała się Ksawerowa — z pogardą, z przekleństwem, na które zasługujesz. Taką, jaką byłaś od młodu, gdyśmy się ciebie wszyscy zaprzeć musieli, pozostałaś do dziś dnia. Nie! stałaś się jeszcze stokroć występniejszą teraz. Młodość i niedoświadczenie mogły być niejaką wymówką, niecne twe postępowanie dzisiejsze jest niegodziwością i nie masz nic na swoją obronę. — Pchnęłaś i mnie w tę przepaść, wyrywając mi dziecię. Com ci zrobiła? powiedz!

— Ale ja... jam niewinna...

— Milcz-że waćpani... żadne słowo i żadna pokuta nie jest cię w stanie oczyścić. Ale Bóg, Bóg jest sprawiedliwy. Niecny twój wspólnik w tym czynie, za który karzą szubienicą i chłostą publiczną... rzucił mi bezczeszczący dar — pieniądze! Myślał, że jako siostra twoja, podobna jestem do ciebie. Gdzie jest ten człowiek? — mów!

—. Ja nie wiem odparła drżąca Betina — ja nie wiem... ja się klnę.

— Gdybym nie znała ciebie, oddałabym te pieniądze w ręce twoje - mówiła Ksawerowa — ale nie mogę tego uczynić, bobyś mogła zatrzymać je, a plamę zostawić na mnie. Niechże wie, jeśli żyje, i wiedz ty, że dziś jeszcze odniosę je na ratusz, jako ofiarę na potrzeby kraju.

To powiedziawszy, Ksawerowa odwróciła się ze wzgardą i chciała wyjść.

— Siostro! pani siostro! — zawołała starościna — ależ proszęż was... jam niczemu nie winna... to ten Moskal niegodziwy, ten zwierz... od którego obronić jej nie mogłam..

Ksawerowa spojrzała na nią z niewysłowionym wyrazem obrzydzenia i milcząc, drzwi zatrzasnęła za sobą.

Zaledwie wyszła, zapukano natychmiast, zjawił się Sojka z towarzyszem, — domagając się widzenia z jenerałem. Starościna musiała ich wpuścić.

— Chwili nie ma do stracenia — rzekł przybyły — prowadź mnie pani do niego.

— Zlituj się! co się stało!

— Jeszcze nic, ale może się stać.

Pokazał palcem na gardło.

— Starościna krzyknęła, zakrywając oczy, a Sojka pobiegł sam żywo do kryjówki jenerała. do której drogę już znał.

Znalazł go jak zwykle obojętnym, na pozór spokojnym, zadumanym nad papierami — z ołówkiem w ręku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dom-więzienie
dla polskich dowódców wojskowych.

Na Obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy domek, w którym mieszkał komendant Piłsudski i szef sztabu Legionów Polsk. Sosnkowski w mieście Magdeburgu w Niemczech, ofiarowany dnia 3 b. m. państwu polskiemu przez nadburmistrza Magdeburga dr. Markmana.

Cztery okna pierwszego piętra należą do mieszkania zajmowanego przez Marszałka Piłsudskiego i generała Sosnkowskiego podczas pobytu ich w więzieniu magdeburskim w pamiętnym roku 1918.



ZWIADY.



Pierwsze nasze wojsko, zapuściwszy się w tereny byłej Kongresówki, korzystało tysiące razy z cennych informacyj o ruchach i sile wojska rosyjskiego. Informacje te, chętnie udzielane przez lud włościański uchroniły niejednokrotnie nasze oddziały od wpadnięcia w zasadzkę i wytępienia całego naszego oddziału przez hordzy kozaków, którzy dopadłszy naszych żołnierzy mordowali ich bez miłosierdzia. — Wielki nasz malarz Wojciech Kossak przedstawił nam moment takiego zwiadu naszego żołnierza u wieśniaka.

Aż serce boli!...

Aż serce boli,
Gdy człowiek spojrzy na Boży świat:
Nikt cię nie wesprze w twojej niedoli,
Nawet nie wesprze rodzony brat!

Aż serce boli,
Gdy rzucisz okiem poza zagrody twej własnej płot,
Któż ci poradzi w twojej złej doli,
Gdy sąsiad patrzy jak chytry kot?

Aż serce boli,
Patrząc w świat dalej,
Na rozbudzony narodów tłum:
Zamiast cię podnieść, on cię powali,
On cię zahuczy, jak burzy grom.

Aż serce boli,
Patrząc na zdrady
Rodzin, sąsiadów, narodów, klas:
Toteż wśród takiej piekieł biesiady
Wołajmy: „Boże! zachowaj nas!

Boże złącz serca węzłem jedności!
Wspieraj w tej pracy Twój lud,
Niech w sercach miłość zamiast zazdrości
Wzajemna szczerość niech słodzi trud.

A wtenczas tylko, o dobry Panie,
Tę biedną ziemię zamienisz w raj —
Chytrości, zdrady, oddal karanie,
A błogą szczerość dajże już daj!

J. z P.



MACIEK BZDURA GADA

Jak sie jeno chce babę pokorniuśką zrobić, to chłop zarasicko ma na nią różne sposoby. Ja, dejmy na to, jak chcę, coby mi sie baby przychlibiały, to jeno nic do nich nie gadam i nic tez i w „Roli“ o nich nie gadam, a zarasicko kupę pisania liściarz mi znosi, co mnie baby prosą, zebym nie był taki kwardy i zmiękł dla babów.

Kuzdy chłop, co ma w chałpie swoją rodzoną babę, co mu dozera i od rana do nocy gębą śwargota, moze mieć na nią galantny sposób, jak jeno bez całuśki dzień nic do niej nie rzeknie, akuratecek jak ten mój koligant Wróbel, co to pod lasem ma swoją chałpę, co to dzisiaj chcę o nim i jego babie gadać.

I kuzdy chłop, jak jeno ma pałę na karku, to se z babą poradzi, niech ino słucha gadanie moje o tym Wróblu.

Byliby se zyli Wróblowie jak w niebie janieli, bo to Wróbel potulny był se chłopina, zeby nie jego baba, co ciągiem Wróblowi zakazowała. Ani tez ja, ani zaden insy chłop do niego nie przylazł, boby jego baba krzywem okiem na to poziráła. Ani tez Wróblowi nikaj z chałpy chodzić nie dała, coby jeno przy niej siedział, akuratecek jak w hereście.

A jesce jedno nie było recht jego babie. Jeden raz w niedzielę po niesporach, jak se usiedli pod lipą, tak baba słodziuśko gada mu:

— Bartku, dyć ja cię mam rada, a ty mnie tez, az nam tego somsiedzi zazdroscą, ale to jedno bym jesce kciała, cobyś nie cwankoł tej fajki. Dyć śmierdzi to jak nie przymirzając z haporłu. Dyć se dej słowo, Bartku, a pochyń to diable kurzenie,

Chwilecką se zacon rozwazować Wróbel i przyznał, co nima nic pieknego ciągiem cwonkać to tabacysko, ale to mu w pale ciągiem stojało cemu ciągiem jeno on i on, a baba to z nicego sie dotąd nie zrzekła, chociaz tez wiela głupsiejsych nawycek miała

— Wis Agatko, — bo tak sie zwała — ja nimam nic przeciw temu, z pomocą Boga jakosik sie oducę kurzenio, ale ty tez musis w czymsik powolić. Cy musis chłać tela tej kawy; wiela by my to mogli uśparować na mliku, na cukrze, nie prawda?

— Ale Bartku, jakby tak na to przysło to sie obejde, ale ty tez fajki do gęby nie śmis brać, bo byś tez nie pozył długo, dyć juześ zeżółknył na gębie, a chudyś jak zydoska koza.

I załozyli sie. Ona wziena jego fajkę i macherzynę z tabakiem i zaniesła do izby pod kluc, on zaś masynkę na upalenia kawy i cykoryje zawiązał do pytla i wyniósł do szopy, kaj miał tez różne narzędzia.

Jeden, drugi, trzeci dzień nic. Ale na cwarty, to Bartek chodził jakisik markotny, jakby mu matsia zemrzeli i ciągiem skrobał sie po łysinie, a ani słóweckiem nie zagadał do swoi Agaty. Ona tęz swendała sie osowiala, pokrywki i warzechy ji z ręki wylatowały. Za tydzień zdajało się Bartkowi, ze mu pypeć naskocył z ciągoty za swoją fajką. A baba? zebyście ją widzieli, tobyście pewnikiem rzekli, ze sie kumorowym sadłem maści. Schudła beskurcyja, jak koza przy płocie, az ji sie sine doły porobiły, jak kobiele, pod okami.

Prawie zaś była niedziela. Bartek se siedział przy piecu, a baba jego w kącie przy dźwirzach, ale do siebie ani słówecka nie rzekli.

Naraz chłop wpadł po rozum do swoi pały. Mignął do szopy po maszynke i napalił kawy i cykorii, utłukł kawe w moździrzu i zacon warzyć.

— Cóz robis chłopie? pyta sie go baba.

— A przysedł mi smak na kawę — odpowiada.

— Ło Krysta Boga, a dyć nimioł tego warzyć!

— Cózbych tak nimioł? Przecie ty kawy ni masz pić, ja mogę.

Zawoniała babie kawa okrutecnię, ale nie chciała tego dać poznać po sobie. Wiedziała, ze ji to pewnikiem na złość robi, tak se wyciągła fajke i machezyne z tabakiem, napchała i zapaliła. Okrutecnie skróć tego zaceno zbirać chłopa, ogryzek w chyrtoni tak mu zacon gonić jak stoset, ale do biesa jak zakład to zakład. Nalał se kawy do garcka i potrosku przycyniał se.

Babie zaś, jak juz pół fajki wykurzyła, pała sie zawróciła, oka ji zbielały, aze babe zamdliło i naraz fajka bęc na ziemię, a baba kole niej. Chłop nie wiele myślęcy porwał babę na ręce i zaniósł do łózka. Nalał garcek kawy i bez zęby wlał ji do gęby. Po tym jesce drugi i trzeci garcek kawy zaniósł ji do łózka. Ociupecke zamglenie ją opuściło i zacena spać. Chłop ji derką nogi przykrył, coby ich musyska nie zarły i pocichuśku mignął do izby z fajką i macherzyną. Naładował se galantnie fajkę tabakiem i zapalił. Miluśko sie mu zrobiło jaz hej! I tak ze smakiem trzecią fajkę se wykurzał, jak naraz dźwirze się ozwarły i baba Bartka stanęła na progu. Zrazu ani ujźryć swojego chłopa nie mogła, co tyla było dymu kole niego. Ale jak lepi pojźrała tak mu gada:

— Sumiennie ci gadam, ze juz więcy sie zakładać nie bede. Juz myślałam, ze mnie to fajcysko zadusi, a tez myślałam, ze umrę od załości, coś sie bez tydzień do mnie nie odzywał.

— Ja se tez tak myślał, babo, co cie muse przetrzymać, cobym raz miał od ciebie spokój.

I tak kuzdy chłop niechze ino słucha sposobu na swoją babę, to go zarasicko znajdzie, co bedzie miał od baby galantną spokojność i kuniec.

Las poleski.

Ty przedziwny, zasępiony mój poleski lesie!
Masz w swym sercu bezdenny smutek i zadumę..
Po drzew czubach wiatr jesienią zasępienie niesie,
Albo Cisza śpiewa w ciszy melodię dumek..

Białe brzozy tak przesmutno rozpuściły włosy...
O wiośnie tak przecudnie białe akacje pachną!
Jesienią najsmutniejsze na ziemi kwitną w zrębach [wrzosy.
Co będzie, gdy ostatnie twe drzewa pod siekierą padną?
Gdy jesienią zżółkną złoto twe olchy, dębiny
W złotych barwach jesteś lasem najpiękniejszym [w świecie!
Podobnyś wtedy do pięknej rozpłakanej dziewczyny —
Ty przesmutny, zasępiony mój poleski lesie!...

Jacek M. Orlik.

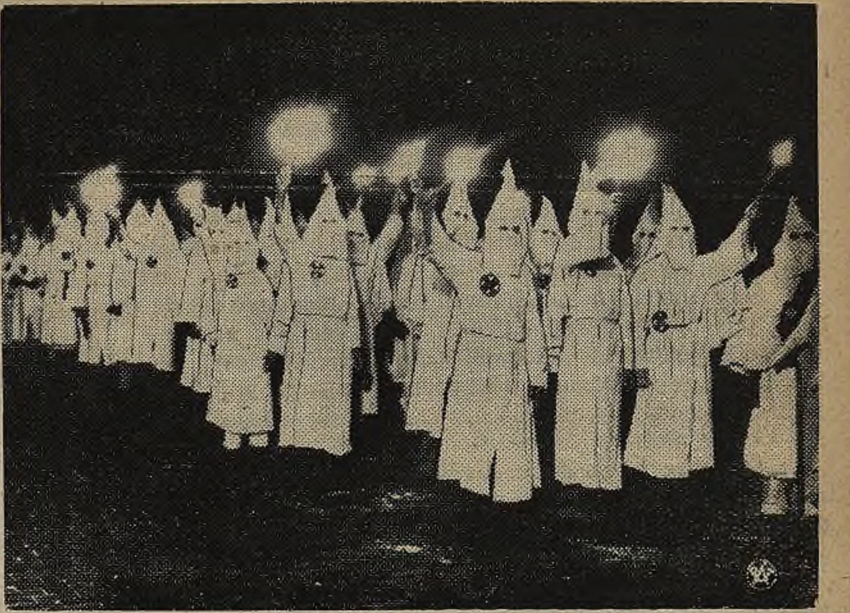
Tajemnicza organizacja

Ku Klux Klan w Ameryce.

Istniejąca przeszło od 80 lat w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej tajemnicza organizacja pod nazwą „Ku Klux Klan“, która postawiła sobie między innymi za zadanie walkę z murzynami,— dała o sobie w ostatnich dniach znów znak życia.

Oto w związku z odbywającymi się wyborami do rad gminnych, rozpoczęli członkowie tej organizacji masowe protesty przeciwko wybieraniu murzynów, jako przedstawicieli do tychże rad gminnych.

Na obok zamieszczonym zdjęciu foto graficznym widzimy grupę członków „Ku Klux Klan“ w charakterystycznych białych strojach, z pochodniami w rękach w czasie pochodu w nocy przez przedmieścia St. Petersburg (Florida).



Doskonałe lekarstwo.

Nad bystrym potokiem. jednym z dopływów Sanu, kilka staj za wsią Kamionką, stał przed laty okazały młyn, którego koła dzień i noc bez przestanku huczały. Tuż przy młynie był piękny ogród z dużą pasieką, w ogrodzie ładny, murowany dom, za domem rozległe podwórze z porządnymi, gospodarskimi budynkami, a dalej szmat urodzajnej ziemi, starannie, niby grządki w ogrodzie, uprawionej; wszystko zaś razem było własnością Mateusza Zucha, dzielnego młynarza, sumiennego i znającego swoje rzemiosło.

Z dalekich stron zwozili ludzie zboże do Mateuszowego młyna, bo tak pięknie jak Zuch nikt nie meł i nie dawał tak wiele mąki, która zawsze na przyobiecaną godzinę była gotowa. Młynarz Mateusz, wychowany po Bożemu przez pobożnych i rozumnych rodziców, dobrze wiedział, że nic tak nie przysparza chleba i mienia, jak rzetelność, pracowitość i słowność; trzymał się też tych cnót i dobrze mu z nimi było.

Ludzie opowiadali sobie, że prócz tej majętności, którą każdy własnymi mógł oglądać oczyma, miał jeszcze Zuch sporo uskładanego grosza, umieszczonego już to w kasie na procencie, już też rozpożyczonego pomiędzy sąsiadami, bo młynarz uczynnym był bardzo, ale nie lekkomyślnym. Mateusz nie rozhulał się łatwo, nie rozżalał i wiele nie obiecywał, lecz widząc prawdziwą potrzebę bliźniego, bez długiego gadania ratował jak i czym mógł; tylko dla próżniaków, pijaków nie miał miłosierdzia, a że z pozoru wyglądał na zimnego i surowego człowieka, choć w istocie był gorączka wielki, tylko umiał nad sobą panować, przeto ludzie, mniej go znający, posądzali o twarde serce i skąpstwo.

Bliźsi jednak znajomi i sąsiedzi szanowali i kochali młynarza, a niejedni rodzice, mający dorosłe córki w domu, radziby go przyjęli za zięcia. I dziewczęta nie spoglądały nań krzywo, bo trzeba wiedzieć, że Zuch był chłop wspaniałej postawy i wcale urodziwy; majątek zaś jego, stateczność, pracowitość i gospodarność niemałego mu dodawały powabu.

Tak więc nasz młynarz był szczęśliwym człowiekiem, miał wszystko, co ludzie dobrym zowią, brakło mu jeno gospodyni. Właśnie 21 września, w sam dzień swego patrona św. Mateusza, skończył Zuch lat trzydzieści pięć, więc pomyślał sobie, uderzywszy w stół dłonią:

— No, czas na cię, bracie! Trzeba szukać żony. Mam dom, majątek, lata, jeno gosposi niema, a bez niej w chałupie nijak. Trzeba się rozglądnąć.

I jak rzekł, tak zrobił. Jął się rozglądać najpierw w Kamionce, po tym przez trzy niedziele w pobliskim miasteczku, gdzie była parafia, uważając wychodzące z kościoła dziewczęta.

Najbardziej udała mu się Józefowa Tereska z Kamionki. Była ona córką zamożnego gospodarza, więc miała odpowiedni majątek do młynarzowego, urodziwa też była w sam raz, pobożna i pracowita, wesoła i rozmowna, a miała lat dwadzieścia dwa, więc wiek do zamążpójścia najodpowiedniejszy, bo ni za młoda, ni za stara.

Rozważywszy sobie to wszystko Mateusz, zawołał uradowany:

— A to jakby dla mnie stworzona kobieta — i posłał do Józefów swatów.

Józefowie nic nie mieli do zarzucenia młynarzowi, a policzywszy wszystkie jego przymioty i zalety uznali, że spokojnie mogą mu powierzyć szczęście córki. Tereska byłaby wolała, co prawda, męża młodszego, rozmowniejszego i weselszego, lecz gdy pomyślała, że wszystkich przymiotów nie ma nigdy w jednym człowieku, zgodziła się chętnie na żądanie Mateusza i niedługo odbyło się sute wesele.

Było tam w Kamionce trochę zazdrości i gadania, ale w końcu musieli przyznać wszyscy, że o dobrańszą parę, jak Mateusz i Tereska, trudnoby było.

Młoda gosposia, sprowadziwszy się do młyna, zajęła się ochoczo i pilnie gospodarstwem; wnet też nastał lepszy ład i porządek, czeladź była zadowolona, a młynarz rad okrutnie, bo to i mienia przybywało z zapobiegliwą gospodynią i raźniej było w chałupie z wesołą i mowną kobietą.

Minęła wiosna i lato, nastała już jesień, a u młynarzy tak zawsze było wesoło, jak w pierwszy tydzień po ślubie.

Ale niespostrzeżenie zbliżał się cios, który miał zburzyć szczęście Tereski i jej męża.

Zuch, oprócz powierzonego sobie przez ludzi zboża, meł jeszcze wiele własnego i zakupionego ziarna

dla handlarzy i piekarzy. Zdarzyło się jakoś w jesieni, że zakupił znaczny zapas zboża od kilku gospodarzy w miasteczku. Dobiwszy targu, wciągnęli gospodarze młynarza do szynkowni. Zuch poszedł chętnie, bo interes zrobił dobry. Towarzystwo było wesołe, zabawił się więc nieco dłużej, niż zamyślał, i podpił się trochę. Pomiędzy zebranymi w szynkowni był też handlarz mąki i krup, który niedawno osiadł w miasteczku. Zrobił więc znajomość ze Zuchem, a obiecał jeszcze zrobić interes, to jest brać potrzebny mu towar od Mateusza.

Gdy młynarz spostrzegł, że już ma dość na dzisiaj, jął się wybierać do domu, a handlarz postanowił go odprowadzić, aby się zaraz przekonać, jaką też mąkę i krupy ma na sprzedaż. Nowi więc znajomi, gawędząc wesoło i zataczając się nieco, udali się do Kamionki.

Tereska, ujrzawszy męża w stanie, w jakim go nigdy jeszcze dotąd nie widziała, przelękła się nie na żarty, ale że była z niej niewiasta energiczna i odważna, wnet się opamiętała i szepnęła w duszy:

— O, braciszku, tak ty to potrafisz? Trzeba ino zaraz z góry dać ci dobrego kaptura, iżbyś częściej tak nie uczynił.

Udawszy tedy wielce rozgniewaną, jęła srogie robić mężowi wyrzuty. Mateusz uśmiechał się zrazu i łagodził żonę, ale gdy ta coraz bardziej się sierdziła, rozzłościł się okrutnie, zwłaszcza gdy handlarz zaczął się z niego wyśmiewać, a zręcznie przeciw młynarce podjudzać, więc krzyknął z uniesieniem:

— Zmilcz, babo, pókim dobry! Cóżem to twój parobek? Czy cię mam prosić o pozwolenie, jak chcę wypić za moje trzy grosze?

Tereska uderzyła w płacz i lamenta, a mąż trzasnąwszy ze złością drzwiami poszedł z handlarzem do młyna, a później do karczmy, gdzie nigdy nie chodził i siedząc do północy pił na złość żonie.

Tak się zaczęło nieszczęście Zuchów. Trudno uwierzyć, a przecie to szczera prawda, że w rok później był już z Mateusza nałogowy pijak, oklętuch, próżniak, marnotrawca, który dzień w dzień przesiadywał w miasteczku w szynkowni, albo w karczmie w Kamionce. A zawsze w towarzystwie owego handlarza mąki, łotra z pod ciemnej gwiazdy, który, jak zły duch, kręcił się ciągle koło młynarza, pijąc za jego pieniądze i ogrywając w karty.

Ludzie nadziwić się nie mogli, co się z Mateuszem stało, jak on, nie znoszący pijaków i hultai, sam się stał takim; spędzili więc wszystko na owego handlarza.

Tereska, łamiąc ręce i wyrywając sobie włosy, sądziła tak samo, jak wszyscy, i nazywała handlarza rozbójnikiem, mordercą swej doli i złodziejem swego majątku. Ani przez myśl nie przeszło niebodze, że ona sama akurat tyle była winna swojemu nieszczęściu, co handlarz, a może nawet jeszcze więcej. Ile razy Mateusz przyszedł do domu podchmielony, Tereska rozpuszczała buzię, jak cierlicę, i tak długo wygadywała, co jej tylko ślina na język przyniosła, aż mąż zniecierpliwiony uciekał do karczmy i pił na zalanie robaka, bo niebaczna kobieta sądząc, że krzykiem pijaka nawróci nie dała mu spokoju we dnie ni w nocy.

Na koniec przyszło do tego, że Mateusz, chcąc poskromić złośnicę, chwycił za kij i okładał nim bez miłosierdzia Tereskę.

Biedaczce serce pękało z boleści, boć ona, jeżeli klęła i wyzywała, to nie na to, aby mężowi dokuczyć, lecz aby go ze złej drogi sprowadzić.

Tymczasem gospodarstwo upadało coraz więcej, Zuch zaczął robić długi i byłby niechybnie poszedł z torbami, gdyby nie usilna praca i zapobiegliwość Tereski, a uczciwość i pilność czeladnika, który młyna pilnował.

Dwa lata już minęły od pierwszej znajomości Mateusza z handlarzem, gdy ten straciwszy wszystko, co miał, i narobiwszy moc długów, umknął z miasteczka i przepadł jakby we wodę.

Tereska odetchnęła teraz, bo miała nadzieję, że młynarz, pozbywszy się swego złego ducha, wróci do pracy i poczciwości. Jęła więc jeszcze bardziej dogadywać Mateuszowi, nie żałowała języka, na kije od powiadała miotłą, na kułaki paznokciami, lecz wszystko napróżno. Zuch jak dawniej pił i bil, dzień po dniu.

Nieszczęśliwa kobieta jęła rozmyślać i łamać głowę, co też teraz jest za przyczyna jej niedoli, bo przecie handlarza już nie było. Myślała i myślała, ale nic nie wymyśliła.

Chodziła po radę do rodziców, ale i oni nie mieli sposobu na rozłajdaczonego młynarza; ojciec ino mu się odgrażał, matka płakała Potem udała się Tereska po radę do kumoszek i sąsiadek, a jeszcze później do mądrych owczarzy, ale wszystko na nic się nie zdało, żadne środki nie skutkowały.

Aż przecie jedna znajoma, mądra, powiedziała rozpaczającej młynarce, że jej chłopa urzekła jakaś dziewucha ze zazdrości i ciężką mu zadała chorobę; dała nadto Teresce jakieś leki dla młynarza, ale te były snać za słabe, bo Mateusz, jakby się wściekł, co dzień był gorszy.

— Straszne to jakieś choróbsko zadała ta zazdrośnica mojemu bidnemu mężowi — pomyślała sobie Tereska — trzeba jeszcze szukać sposobów może Bóg dopomoże.

I nie opuszczając rąk, wysilała biedna kobieta coraz bardziej rozum, jakby pomódz Mateuszowi, bo energiczna natura młynarki żadną miarą nie chciała się poddać bez walki złemu losowi. Nareszcie trafiła na dobry sposób.

Razu pewnego, będąc w miasteczku, zeszła się z jedną z kumosek, która ujrzawszy Tereskę, zaraz zawołała:

— Witajcie, młynarko! Coś mi kiepsko wyglądacie, czyście nie chorzy?

— Ja tam niby zdrowa, nic mnie nie boli, ale od frasunku ledwo żyję, bo mój po staremu waryjuje.

— Oj, skaranie Boże z tymi chłopami! — westchnęła kumoszka, ale wnet dodała:

A radziliście się już kogo?

— O mój Boże! Jużbym ani nie potrafiła zrachować tych pieniędzy, com na rady i leki wydała, ale to wszystko jakby na psa łyko wdział.

— A byliście też już u naszego nowego doktora?

— U jakiego naszego doktora?

— Ano u tego, co sie to niedawno do naszego miasteczka sprowadził. Pono bardzo znający doktór. W naszej wsi kilkorgu pomógł, a włódarza, co już konał i gromnicę mu palili, uzdrowił.

— Cosik sobie przypominam — rzekła w zamyśleniu Tereska — że nasz czeladnik coś opowiadał o mądrym jakimś doktorze, może to o tym samym.

— No to widzicie, że nie gadam byle językiem obracać! Już ja wam radzę, młynarko, idźcie do tego doktora.

Tereska, nie namyślając się długo, podziękowała kumosce za dobrą radę i poszła szukać mieszkania lekarza.

Wnet też Teresce pokazano najpiękniejszy dom w rynku, w którym pan doktór mieszkał.

Młynarka zadzwoniła, stara gospodyni wprowadziła ją do pokoju, gdzie młody doktór siedział pochylony nad biurkiem, szperając coś w książce.

Ujrzawszy Tereskę, odsunął książkę na bok i spytał przyjaznym głosem:

— Cóż mi powiecie, kobietko?

— Ano nic dobrego, proszę pana doktora, oto mój już mi trzeci rok waryjuje, jakby go jaki zły duch opętał.

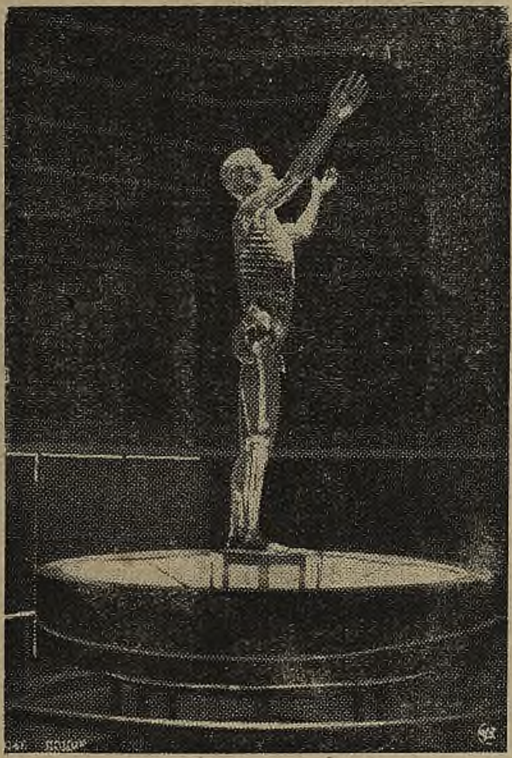
— A leczył się też już na tę wariację?

— A jakby nie! Gdzie mi jeno radzili, gdziem ino wiedziała, tam jeździłam, radziłam się, ale zawsze nadaremno Jak się zalewał tą przeklętą „oparą", tak się zalewa, a mnie codzień bije i poniewiera. Nie żałowałam też gęby, miotły i paznokci, ale...

— Więc to wasz pije, a po tym wariuje? — przerwał doktór. — No, opowiedzcie mi jeno od początku całą tę jego chorobę.

(Dokończenie nastąpi).

Człowiek ze szkła na Wystawie Paryskiej.



Duże zainteresowanie wzbudza na Wystawie paryskiej specjalny pawilon, poświęcony budowie ludzi. Znajdują się w tym pawilonie eksponaty, które ze względu na swój nie codzienny charakter przykuwają uwagę zwiedzających. Jednym z takich eksponatów jest model człowieka ze szkła, przedstawiający wszystkie narządy w człowieku podczas ich funkcjonowania. W chwili, gdy zapalają się niewidoczne dla oka maleńkie żarówki, człowiek ze szkła zostaje oświetlony i widać czynności serca, płuc, obieg krążenia krwi i t. p. Równocześnie mikrofony, ukryte w ścianach tego pawilonu, objaśniają zwiedzających o poszczególnych funkcjach organizmu ludzkiego. — Zdjęcie powyższe przedstawia właśnie model takiego człowieka ze szkła na specjalnej podstawie, oświetlony żarówkami.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść) (Przedruk wzbroniony).

Tu Bartek szarpnął się mocno i uwalniając się z uścisków — zawołał:

— Jestem po prostu głupim Bartkiem.

Maziarz rzucił się ku niemu, lecz w tej chwili Bartek skoczył w gąszcz leśną i znikł mu z oczu. Do uszu maziarza doleciał jeszcze suchy trzask łamanych gałęzi, pod stopami uciekającego, po czym ucichło wszystko.

Maziarz chwilę stał jeszcze nadsłuchując, wreszcie westchnął ciężko i wrócił się z powrotem. Ciężkie myśli opanowały go. Przed oczyma stanęło mu upiorne widmo przyszłości umazane krwią szkarłatną. Jeszcze dni kilka i wypełni przysięgę daną ojcu podczas konania, zbroczy się krwią tych, którzy byli przyczyną nieszczęść jego.

Długim rzędem mignęły mu przed oczyma wypadki dni ostatnich. Przybycie do wsi, pierwsza rozmowa z Jakubem, dziad i tajemnica „białych lilij", która prowadziła go na właściwy ślad.

— Spryciarze — pomyślał z uśmiechem na ustach — ktoby się spodziewał, że ta niewinna wiązanka kwiatów oznaczała dnie ich spotkań? I nagle przed oczyma stanął mu głupi Bartek, owiany głęboką tajemnicą, a na którego maziarz przysiągłby, że to był ten sam człowiek, który dał mu wskazówki, wyjaśniające ową niewinną wiązankę kwiatów, na krzyżu przypiętych

Potem rozwiało się wszystko, maziarz nie widział przed sobą nic więcej, jeno pustkę bez dna, — bez granic. Lecz powoli zaczęła mu się w tej pustce tworzyć jakaś bliższa postać, jakaś znajoma twarz, — twarz Helenki. Owiana rumbem słodkiej niewinności, dużymi, modrymi oczyma tęsknie patrzyła nań, — a z oczu jej jedna po drugiej toczyły się łzy. Maziarzem dreszcz luby wstrząsnął, a równocześnie uczuł koło serca nieznany mu, bolesny ścisk. Helenka stała przed nim jak żywa, że wyciągnął ręce w jej stronę, usiłując ją pochwycić, lecz w tej chwili błoga mara rozwiała się jak dym i maziarz próżnię namacał przed sobą.

To przywróciło mu przytomność, zrozumiał ułudę marzeń. Otrząsnął się z majaczeń i realnie zaczął się zapatrywać na całą rzecz. Dziewczyna, którą dziwnym zbiegiem okoliczności napotkał w domu, w którym poszukiwał kogoś innego, była tak piękna, tak pociągająca, że nie mógł o niej bez wzruszenia myśleć. Skołatany długą włóczęgą jego umysł domagał się spoczynku serce mówiło swoje. Maziarz poznał, że dziewczyna wkradła mu się do serca nie na żarty, i że wiele dałby za to, żeby mógł teraz popatrzyć w jej modre oczy i na jej twarzyczkę szkarłatnym rumieńcem oblaną. Coś uparcie ciągnęło go w stronę polany, na której stała jej chata, coś go dręczyło, żeby ją ujrzeć choć raz jeszcze.

Ciężkie westchnienie było całą jego odpowiedzią na głos serca, Prawa natury targały nim, lecz maziarz zacisnął zęby i warknął głucho, błędnym wzrokiem rozglądając się dokoła. Zrozumiał bowiem, że gdyby popuścił cugle swym marzeniom, — straciłby wtedy całą energię i zdolność do zakończenia zapoczątkowanej akcji, stałby się bezwolnym narzędziem w rękach losu.

Tymczasem on chciał zwyciężać. Chciał dopełnić strasznej przysięgi, pomszczenia krzywd ojcow-

skich. Musi więc mieć potrzebny hart i zimną, na wyrachowaniu opartą zawziętość. W przeciwnym razie upadłby sam, zanurzył się w kale krzywoprzysięstwa, zatracił wszelkie prawa do noszenia godności człowieka wolnego, — człowieka, który siłą walczy osprawiedliwość swoją.

Lecz z drugiej strony obraz Helenki był taki żywy, taki pociągający, że maziarz zastanawiał się, czy zdoła się uwolnić od niego. Poznał, że zakochał się w niej, że żyć nie będzie mógł, jeśli nie będzie jej miał przy sobie. Buntował się całą siłą natury przeciw własnym postanowieniom, bo czyż dla niego już nie ma przeznaczonej jednej chociażby tylko chwilki szczęścia? Czyż wiecznie musi się gryźć w zmartwieniu, wiecznie cierpieć bóle niezmiernie i rozpaczać nad losem swoim?

Popadł w zadumę głęboką. a w uszach dźwięczały mu słowa melodyjne, przez nią wypowiedziane, słowa tak wiele mówiące – a las szumiał i huczał groźne ballady swoje, o życiu, o bolach, o nadziejach i rozpaczach. Dumał maziarz — a las dzwonił echem świergotów ptaszęcych, wnikając swoją rzewnością do najbardziej zatwardziałej komórki serca, rozbrajając najbardziej zawzięte postanowienia. Muzyka — symfonja przyrody grzmiała tu w całej potędze swojej — wywołując błogi nastrój nawet w najbardziej zbolałych sercach. Śpiewający las, jak matka dobra, przemawiał do dusz wyprowadzonych z równowagi, na którymi szatan chciwy rozciągnął swoją opiekę.

Maziarz spojrzał w słońce — blady był strasznie. Stalowa natura jego, pełna hartu i zawziętości, toczyła okrutną walkę z budzącą się miłością, która potęgą swą kruszyła wszystkie przeciwności. Ból srogi szarpał jego piersiami, ból, który nigdy opisać się nie da, a który jak zły demon łamał żelazną wolę człowieka, wywołując bezład myśli i postanowień. Siły zaczęły go opuszczać — więc usiadł pod drzewem i zakrył twarz w dłoniach. Nie widział, jak poza jego plecyma stanął człowiek o zarośniętej twarzy i rozczochranych włosach, przyglądający mu się z głębokim współczuciem. Nie widział, jak człowiek ten otarł gorzką łzę, — która wolno spłynęła mu po policzku i oddalił się cicho, jak cicho przyszedł.

Dziś — pierwszy raz, — maziarz zauważył nicość swego życia. Dziś pierwszy raz, jak błyskawica rozjaśniła mu umysł gorzka prawda, — że szedł przez życie nieznany i nędzny jak robak, którego los w każdej chwili mógł rozdeptać, — na prostej ścieżce swą stopą brutalną, mógł w proch rozsypać złudne marzenia jego.

Matołd zadrżał. Czy on kiedykolwiek miał jakie marzenia? Czy żył jakąś przyszłością piękną i nieskalaną, która wypełniłaby treść jego duszy?

Nie.

Myśl i pragnienie zemsty — to jedna jedyna idea, która pchnęła go w życie, która wytyczyła mu jego cel, która była świętym wskazaniem jego. Zemsta, — ten najbardziej charakterystyczny świat ludzkiej zwierzęcości, była oliwą, w której palił się nikły knot jego życia.

Matołd poznał to i przeraził się. Przeraził się, bo zrozumiał, że życie nie na to tworzy człowieka, ażeby mógł jak robak toczyć organizm całej ludzkości, żeby był wrzodem i pasożytem, ale żeby sam był tą zdrową jego cząstką, która za filar granitowy obstać może. Zrozumiał to Matołd i popadł w zwątpienie, w próżnię, z której już trudno wydobyć całość swych domków z kart.

A czas mijał. Słońce zniżyło się, ptaki zaczęły szukać wygodnych miejsc na noc, gdzieś dzięcioł miarowo wybijał chwile, które bezpowrotnie uciekały w dal.

Matołd podniósł głowę, która ciężyła mu bardzo i leniwie powstał na nogi. Przez chwilę przysłuchiwał się stukaniu dzięcioła i zamierzał odejść — gdy do uszu jego doleciał daleki, słodki śpiew:

Gdzież się podziały te jasne chwile
Gdzież się podziały szczęśliwe dnie —
Gdzie złudzeń tyle, gdzie marzeń tyle,
Które roiłam w młodzieńczym śnie. —
O smutna dolo! złudne marzenia!
Szczęście zakryły ponure mgły, —
W sercu zwiedzionym same cierpienia,
Smutek bez końca i ból i łzy. —

Maziarz chciwie łowił tęskne słowa piosenki, — które płynęły echem po lesie i koiły jego ból walką wewnętrzną wywołany; – a dziewczyna śpiewała dalej:

O Boże Wielki, Boże jedyny,
Czy już nie błyśnie słonko wśród pól,
Czy nie pocieszysz biednej dziewczyny.
Czy wiecznie będą te łzy — ten ból? —

ROZDZIAŁ VI.

Emisarjusz.

Noc była jasna. Srebrna tarcza księżyca błyszczała pomiędzy rojem gwiazd, rzucając blade światło na senne pola i zagrody; na ziemi martwa zaległa cisza. Tylko od czasu do czasu ozwał się gdzieś żałosny skowyt psa, tylko ptaszek wśród gałęzi ocknąwszy się ze snu, zatrzepotał skrzydełkami.

Przed karczmą klemontowską, ukryty, w cieniu rozłożystego krzewu, szczelnie upięty krótkim tużurkiem, stał jakiś człowiek. Oczy jego niesamowity rzucały blask; niespokojne ruchy zdradzały zniecierpliwienie. — Kilkakrotnie spoglądał na drogę, to znów w stronę karczemnych drzwi, jakby oczekując kogoś. kto spóźniał się bardzo. Wreszcie przykucnął pod krzewem, zagłębiając się w cieniu, rzucając przez zaciśnięte zęby:

— Żeby go szlak...

Nagle drzwi otwarły się cicho, a w nich stanął sam arendarz. Bacznie rozejrzał się dokoła, po czym przyłożył język do podniebienia i głośno cmoknął. Człowiek ukryty w gąszczu krzewu odpowiedział w ten sam sposób, wstał i powoli zbliżył się do arendarza.

— No?

Pytanie to padło niecierpliwie, dźwięczała w nim nuta wyższości.

— Wszystko w porządku — odpowiedział arendarz, chowając się między krzewy — moje słowo nie dym, nie rozwieje się.

Nieznajomy rzucił wściekłe spojrzenie w stronę mówiącego.

— Mów.

Żyd szybko obejrzał się skulił, jakby chcąc uniknąć wzroku nieznajomego.

— Uj...

Słowo to mimo woli wybiegło mu na usta; nieznajomy przysunął się o krok bliżej i powtórzył z naciskiem:

— Mów żydzie.

Arendarz podskoczył.

— Dlaczego nie mam mówić? Na to my przecież umowę zawarli, prawda?

— Prawda.

— Więc nie ma o co się spierać. Wszystko w po-

rządku. My zawarli umowę. Ja powiem co wiem. — a w zamian za to, miałem otrzymać wynagrodzenie.

Ironiczny uśmiech wybiegł na usta nieznajomego.

— Wiele?

Żyd szybko podrapał się w głowę.

— 50 rubli — rzekł bystro patrząc w oczy nieznajomemu, który aż podskoczył, słysząc o wysokości sumy.

— Bodaj ci łeb urwano — syknął przez zęby — nigdy ci tyle nie dam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze Zjazdu Legionistów w Krakowie.



Grupy Legionistów na Wawelu pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki maszerujące do krypty Srebrnych Dzwonów celem oddania hołdu Marsz. Piłsudskiemu.

Poradnik gospodarczy.

O koszeniu, przygotowaniu i podawaniu siana zwierzętom.

Wiadoma rzecz, że na zimę wiele potrzeba paszy i dlatego to każdy rolnik wielką część traw na łąkach i roli wyrosłych suszy. — Lecz nie wszystko jedno, kiedy się kosi trawy na suszenie przeznaczone. U nas zazwyczaj odwłacza się z koszeniem traw i nawet koniczyny, aż okwitną, bo, powiadamy. „nie zeschną się;" to prawda, nie zeschną się, siana masz więcej, ale za to masz złe, Kosić należy się najpóźniej wtedy, gdy trawy i koniczyna są w pełnym rozkwicie! wtenczas wykoszone i wysuszone dają paszę najpożywniejszą, Na żyznych ziemiach, gdzie trawy szybko podrastają, najkorzystniej siec je młode, albo za to 3 albo 4 razy.

Trawy zwykłe suszy się na ziemi, nawet do kopek nie stawiając. Lecz gdy pogoda niestała i trzeba siano kilkakrotnie obracać, to opadają listki i inne drobne cząstki, a zostaną same łodygi, których wartość pożywna nie jest wielka. Korzystniej wtedy siano postawić do ostrwi. Gdy pogoda bardzo niestała, zaleca się następujące postępowanie. Skosiwszy trawę, czeka się, aż zwiędnie, ale jeszcze w niej tyle wilgoci, że kwiat i liście mocno się łodyg trzymają. Potem układa się ją w kopy 10—20 stóp wysokie, — tłoczy je o ile tylko można równo i mocno i przykrywa cienką warstwą słomy, — którą też stłoczyć należy. Po kilku dniach (3—8) kopy są rozgrzane, a po kilku tygodniach (6—8) siano gotowe. Przez ten czas kopy straciły $^3/_4$ swej pierwotnej objętości i są tak zbite, że łopatą trzeba kawałek po kawałku odrywać. Zachowa pierwotny miły zapach i można je długo przechować bez trwogi, że się popsuje. Szczególnie kwaśne trawy i trawy o grubych łodygach przez takie przygotowanie zyskają wiele, bo stają się smaczniejszymi i strawniejszymi. Lecz jeżeli ma ten sposób wyrabiania siana być korzystny, trzeba wielkiej ostrożności, aby trawy ani za wcześnie ani za późno do kóp nie składać. W pierwszym bowiem wypadku siano spleśni, w drugim nie zgrzeje się odpowiednio i stęchnie.

Z wszystkich sian należy się pierwsze miejsce sianu łącznemu, bo ożywia trawienie, Rekonwalescentów (bydła wracającego po chorobie do zdrowia), posila więcej, niż którakolwiek inna strawa. Gdzie podają wiele karmy wodnistej (pomyje, rzepę itp.), tam łączne siano jest najodpowiedniejszą karmą poboczną. Dobrym atoli jest tylko wtedy, jeżeli trawy były w stosowny czas (przed albo podczas rozkwitu) koszone, ma zapach przyjemny i nie ma w nim prochu Nie ma żadnej wątpliwości, że można bydło wyżywić samem sianem. Lecz nie wystarczy dla krowy dojnej, bydła opasowego albo roboczego. Niestety, u nas koń roboczy często nie dostanie nic, krom siana średniej jakości i wygląda jak szkielet. Siano same nie dostarczy mu dostatecznej ilości materii pożywnej, nadto wypełnia i nadyma nad miarę brzuch i ścieśniając komorę piersiową powoduje krótki oddech. Najlepiej podawać je w połączeniu z inną karmą, na przykład koniom roboczym obok ziarna i sieczki. Im szlachetniejszy koń, im prędzej ma chodzić, im lepszy ma mieć dech, tem mniej powinien dostać siana; natomiast koniom ciężkim, — powoli choćby ciężko pracującym, dawka większa jest potrzebna i pożyteczna. Dla źrebiąt w drugim i trzecim roku wystarczy siano. — Oprócz tego można im podawać słomę i plewy. Również wystarczy, obok słomy, plew albo roślin okopowych dla wołów, gdy nie robią i dla owiec, gdy się te trzyma tylko dla wełny a nie dla mleka. Siano daje się zwykle bez wszelkiej przyprawy, chyba, że się je miesza z zieloną karmą, jeżeli się o to rozchodzi, aby bez szkody dla zdrowia przejść z suchej na zieloną paszę, albo aby zapobiec wzdęciu wskutek paszy zielonej, albo by bydło zmusić do przyjęcia mniej smacznego siana. Jeżeli się skarmia wiele siana, tedy korzystnym jest, szczególnie dla bydła opasowego i dla krów dojnych pewną część siana wraz z słomą porznąć na sieczkę, dodać rzepy, oparzyć i tak skarmiać.

Poradnik lekarski.

Krwawienie z nosa.

Krwawienie z nosa podpada z reguły pod miano choroby. Jest to przypadłość niewinna, występująca

najczęściej u dzieci, a spowodowana czy to jakimś urazem, czy przemęczeniem, udarem słonecznym itp.

Że zdarza się to dość często, tłumaczy się to warunkami anatomicznymi. Jama nosowa wyścielona jest cienką błoną śluzową wśród której przebiegają liczne drobne naczynia krwionośne. Naczynia te, nie chronione ani tkanką mięsną, ani tłuszczem lub skórą, ulegają bardzo łatwo obrażeniu, co powoduje krwawienie.

Wystarczą jednak zwykłe i proste zabiegi, — by krwotok taki zahamować, — a zdrowy organizm dziecka nie ponosi przez to żadnej szkody.

Poważnie już wygląda taki krwotok u ludzi starszych, lubiących się wesoło bawić i amatorów trunków. Ludzie tacy skłonni są do kongestii, cierpią nierzadko na zwapnienie tętnic i zwiększone ciśnienie krwi. Ten ostatni moment właśnie bywa u nich najczęściej powodem do krwawienia z nosa, występującego najczęściej po jakiejś sutej libacji lub nadmiernym wysiłku fizycznym.

I wówczas krwotok podobny jest raczej zbawienny dla danego osobnika. Stanowi on niejako „klapę bezpieczeństwa“ dla organizmu, — któremu groził inny krwotok, n. p. naczyń krwionośnych mózgu, mogący wywołać wręcz fatalne następstwa.

Tego rodzaju krwawienia z nosa u ludzi starszych, po pięćdziesiątce, nie przedstawiają zatem żadnego niebezpieczeństwa, o ile nie trwają zbyt długo. Dopiero wówczas, gdy krwotok nie da się zahamować zwykłymi środkami, a utrata krwi jest znaczna (ponad 500 gramów), konieczną jest interwentacja lekarza.

Są to dwa niejako typowe najczęściej obserwowane wypadki krwotoków z nosa. Mogą one jednak występować w rozmaitych stanach patalogicznych, — jako uboczne, a charakterystyczne objawy przy anemii, miażdżycy tętnic, wątroby i nerek.

Jak sobie należy radzić w podobnych wypadkach? Medycyna ludowa zna cały szereg „niezawodnych“ środków, począwszy od przykładanie pajęczyny do nosa, aż do przykładania zimnego żelaznego klucza lub podobnego przedmiotu na krzyże.

To ostatnie ma do pewnego stopnia uzasadnienie: Przyłożenie jakiegoś zimnego przedmiotu do ciała powoduje drogą refleksu skurcz naczyń krwionośnych. Ale lepiej i skutecznie działać tu będzie okład z zimnej wody.

Właściwie, racjonalne zabiegi, które możemy wykonać sami, nie uciekając się do pomocy lekarza, są następujące:

Pacjenta należy posadzić w miejscu przewiewnym, z głową podniesioną do góry; gdy to nie pomaga, zakładamy do nosa tampon z waty lub z gazy, wciskając ją dość mocno i głęboko. Czasami wystarczy przyciśnięcie skrzydełek nosowych na przeciąg paru minut, by zatrzymać krwawienie.

Gdy jednak zabiegi te nie pomagają, — lub gdy krwawienie powtarza się zbyt uporczywie, — trzeba przywołać lekarza, który w swym arsenale ma cały szereg skutecznych środków, jak przyżeganie kwasem chromowym, specjalne tamponowanie itd.

I lekarz tylko może zorientować się, czy krwotoki podobne nie są zwiastunami lub następstwami jakiejś poważniejszej choroby.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Według ostatniego komunikatu powstańczego, na froncie madryckim nie zaszło nic godnego zanotowania. Na froncie aragońskim powstańcy odnieśli duże sukcesy. zdobywając poważny łup wojenny. Na froncie południowym pod Porcuna wojska czerwone poniosły porażkę.

Na froncie Guadalajara, baterie przeciwlotnicze strąciły samolot produkcji sowieckiej. Komunikat donosi o zatopieniu parowca-cysterny „Campeado“ z ładunkiem benzyny sowieckiej.

Ministerstwo obrony narodowej donosi, że wczoraj rano powstańcze łodzie podwodne zaatakowały na wysokości Carthageny czerwone kontrtorpedowce „Almirante Antequera“ i „Cuurrugaga“. Obydwa okręty poniosły poważne uszkodzenia. Trzy osoby zostały zabite, a kilkanaście rannych.

Hiszpański okręt czerwony wyporności 8 tysięcy ton został nocy ubiegłej storpedowany w odległości 100 km. od Tunisu. Z 42 ludzi załogi 14 zaginęło.

Wojna chińsko-japońska.

Po skoncentrowaniu sił, rozpoczął się atak piechoty chińskiej, popierany silnym ogniem artyleryjskim, który był niesłychanie gwałtowny. Celem jego było wypchnięcie Japończyków z pozycyj, jakie zajęli w północnym Szanghaju. Warunki atmosferyczne utrudniały obronę, ponieważ Japończycy nie mogli posługiwać się swymi samolotami. Chińczyków, którzy szli do ataku z wielką odwagą, przyjęto ogniem karabinów maszynowych i moździerzy. — Bitwa trwa w dalszym ciągu.

Według agencji Domei, podczas bombardowania koncesii międzynarodowej przez samoloty chińskie w Szanghaju, w koncesji francuskiej zginęło od bomb 445 osób, a 820 odniosło rany. W koncesji międzynarodowej jest 495 zabitych i 600 rannych. Wszystkie szpitale są przepełnione. W mieście panuje bardzo silna mgła, tak, że widzialność jest bardzo mała. Niepogoda i ulewne deszcze zwiększają jeszcze cierpienia uchodźców, którzy spędzili noc bez dachu nad głową.

We wtorek zacznie się ewakuowanie z Szanghaju kobiet i dzieci, obywateli brytyjskich. Pociski, wystrzelone przez japońskie działa przeciwlotnicze, padły na bulwary Joffre, znajdujące się w środku koncesji fransuskiej. Dwie osoby zostały zabite, 4 odniosły rany.

Przedstawiciel chińskich władz wojskowych wyraził ubolewanie z powodu zbombardowania przez samoloty chińskie koncesji międzynarodowej. Marszałek Czang-Kai-Szeg postanowił rzekomo oddać pod sąd wojenny lotników chińskich, — ponoszących winę za bombardowanie koncesji międzynarodowej w Szanghaju.

KRONIKA.

Od Redakcji. W dzisiejszym numerze przerwaliśmy druk „Podróży po dalekich krajach“. Zaczniemy zamieszczać znów w październiku luc listopadzie po zebraniu pięknych ilustracyj jakoteż zajmujących opisów do tychże.

Przedłużenie moratorium egzekucyjnego dla rolników. Na zarządzenie Ministerstwa Skarbu okres żniwny został przedłużony do końca sierpnia, z tym, że w tym okresie nie będą dokonywane licytacje przedmiotów, zajętych u właścicieli, użytkowników lub dzierżawców rolnych na pokrycie tak zaległości, jak i wszystkich innych wierzytelności.

4 wagony zboża dla dotkniętych gradobiciem. Komitet Doraźnej Pomocy dla dotkniętych klęską gradobicia w powiecie krakowskim zakupił ostatnio 4 wagony zboża, które rozdzielił w formie pożyczek włościanom dotkniętym klęską gradobicia na siew ozimin. — Pożyczone zboże zwrócą włościanie w roku przyszłym. Będzie ono stanowiło zawiązek stałej rezerwy zbożowej na wypadek klęsk elementarnych.

Rozwiązanie kartelu. - Orzeczeniem ministra przemysłu i handlu rozwiązano w dniu 14 b. m. kartel producentów wapna w Wilnie, utworzony w kwietniu 1935 r. w formie spółdzielni z ograniczoną odpowiedzialnością p. t. „Centrowapno". Czyż rozwiązanie mnóstwa karteli nie można było wcześniej uczynić, albo właściwie nie zatwierdzać statutów kartelom tak bardzo godzącym w żywotne sprawy społeczeństwa. Rozwiązuje się kartele, którym przed kilkoma laty pozwolono się zawiązać i żerować na polskim społeczeństwie; kartele bowiem to sprawa niemal wyłącznie żydostwa, które z pomocą tych karteli zdołało wydrzeć miliony z kieszeni zbiedzonego polskiego społeczeństwa.

Samochód-karawan z 6 pasażerami spadł z 12-metrowego nasypu. Szosą w nocy przez gromadę Głogoczów jechał z Muszyny do Krakowa karawan-samochód warszawskiego zakładu pogrzebowego wiozący zwłoki śp. Tadeusza Erdta, dyrektora biura Polskiego Towarzystwa Wydawców książek. Zwłokom towarzyszyła wdowa po zmarłym i krewni, oraz syn właściciela firmy, p. Janusz Łopacki. Na terenie gromady Głogoczów szofer zauważył, że w aucie uszkodzony został kabel. Grożące niebezpieczeństwo lekkomyślny szofer zauważył za pózno. — Nie pomogło wprowadzenie w ruch hamulców i skierowanie auta na środek szosy. Samochód wraz z trumną i pasażerami runął do rowu. Katastrofa wydarzyła się w miejscu, gdzie szosa po wyjściu z zakrętu przecina dolinkę i przeprowadzona jest na nasypie wysokości 12 metrów. Samochód spadając ze skarpy uległ rozbiciu. Z pośród pasażerów najciężej ranny jest p. Łopacki, pozostali odnieśli lekkie obrażenia. Trumna jest lekko uszkodzona. Karawan został wyciągnięty z pomocą miejscowych chłopów na szosę, oczywiście, nie zdatny do dalszej samodzielnej podróży.

Na rok więzienia za zdefraudowanie 5.100 zł. w spółdzielni mleczarskiej w Rybnej skazał sąd krakowski Piotra Felusia, b. kasjera spółdzielni.

Krok od śmierci. Na stacji kolejowej w Tarnowie niejaka M. Hebda usiłowała wskoczyć do pociągu będącego już w ruchu. Hebdoba upadając dostała się pod koła wagonu. W ostatniej chwili, dzięki przytomności umysłu, konduktor J. Foks hamulcem bezpieczeństwa zatrzymał pociąg ratując Hebdową od pewnej śmierci.

Zarąbał siekierą troje dzieci. W Bieczu pod Gorlicami umysłowo chory Fr. Gajecki w przystępie ataku szału zamordował siekierą troje własnych dzieci: 2-letniego Michała, 3 letnią Zofię i 6-letnią Annę, zaś 5 letniego syna Jana i żonę swą Marię ciężko poranił. Szaleńca ubezwładniono i uwięziono w areszcie przy Sądzie Okręgowym w Jaśle.

Trzy wielkie elektrownie wodne na Dunajcu, Sole i Sanie. Ministerstwo Komunikacji postanowiło przystąpić do budowy elektrowni wodnych na Dunajcu, Sole i Sanie. W pierwszym rzędzie projektowana jest budowa elektrowni nad Dunajcem w Czchowie. Elektrownia wybudowana będzie w odległości około 13 km. poniżej znajdującego się w budowie ogromnego zbiornika i zakładu wodno-elektrycznego w Rożnowie i stanowić będzie jego uzupełnienie. — Planowany przy elektrowni w Czchowie zbiornik wyrównywać będzie nie równomierny odpływ wody z zakładu w Rożnowie. Zainstalowana moc w elektrowni Czchowskiej wyniesie 10.000 KW. a produkcja 45 milionów KW. Budowę tej elektrowni rozpocznie się na wiosnę 1938 r.

Również na wiosnę roku przyszłego rozpocznie się budowa elektrowni wodnej w Porąbce na rzece Sole. Jak wiadomo, na jesieni r. ub. ukończono budowę zbiornika wodnego w Porąbce na Sole, dzięki czemu niebezpieczeństwo powodzi dla miejscowości niżej położonych, zostało sprowadzone do minimum. Obecnie Ministerstwo Komunikacji projektuje wykorzystanie powstałego tam spiętrzenia wód dla celów energetycznych. Moc projektowanej elektrowni na Sole wyniesie 20.000 KW.

Projekt utworzenia centralnego okręgu przemysłowego nasunął konieczność zapewnienia taniej energii dla budowanych w okręgu przedsiębiorstw i fabryk. W pierwszym rzędzie zwrócono uwagę w górnym biegu Sanu na miejscowość Zabrodzie, poniżej ujścia rzeki Solinki i przystąpiono do opracowywania szczegółowego projektu budowy zapory i zakładu wodno elektrycznego w tej miejscowości. Ma tam być wykonana bardzo wysoka zapora, spiętrzenie wody wynosić będzie około 50 metrów, a więc o 18 metrów więcej niż na zaporze w Rożnowie. Dzięki temu spiętrzeniu za zaporą w Zagrodziu powstanie ogromny zbiornik wody o pojemności około 200 milionów metrów sześciennych i możliwość zainstalowania elektrowni o mocy 30.000 KW. Ukończenie prac nad tym projektem nastąpi w roku przyszłym, tak, że budowa zapory i elektrowni w Zabrodziu będzie mogła być rozpoczęta w 1939 r.

Aresztowanie zabójcy. Przed kilku tygodniami zabity został w Trzeńcu, powiat Dobromil skrytobójczo kupiec żydowski Ringel we własnym mieszkaniu. Onegdaj komendant posterunku P. P. w Kunkowcach, zauważył płynących Sanem na tratwie dwóch podejrzanych osobników, z których jeden był podobny do podejrzanego o ten mord. Na widok posterunkowego jeden z nich skoczył do wody i znikł z oczu, drugi został aresztowany.

Ofiara strasznego wypadku. Pod kołami pociągu na dworcu we Lwowie zginął na oczach wielu podróżnych 28-letni Piotr Kozar, krawiec, zamieszkały w Bojańcu koło Mostów Wielkich, powracający z pielgrzymi, zorganizowanej przez parochów grecko-katolickich do Doliny. — Gdy pociąg z pątnikami zatrzymał się na głównym dworcu na drugim peronie, pielgrzymi w poszukiwaniu za wodą rozbiegli się po peronach. Jeden z nich, nie wiedząc niewątpliwie, że toru przekraczać nie można, przebiegał przez tor w chwili, gdy nadjechał pociąg z Kołomyi. Maszynista wprawdzie usiłował zatrzymać parowóz, puścił w ruch wszystkie hamulce, ale nie zdołał zapobiec śmiertelnemu wypadkowi.

Grad zniszczył sady. Nad Horodenką i częścią powiatu horodeńskiego przeszedł huragan o nieby wałej sile połączony z gradem wielkości włoskiego orzecha. Huragan powybijał szyby w mieszkaniach w Horodence, pozrywał wiele dachów i wyrządził wielkie szkody w sadach owocowych.

Podczas krwawej bójki we wsi Bukowno pod Olkuszem pomiędzy sąsiadami Piętkami i Cieślikami małżonkowie Jan i Agnieszka Piętkowie, oraz ich zięć J. Warwas, zostali niebezpiecznie poranieni przez ro-

dzinę Cieślików. Rannych w groźnym stanie odwieziono do szpitala olkuskiego. Awantura powstała z błahej przyczyny, a mianowicie z powodu kozy Piętków, która weszła w kartoflisko Cieślików. Kozę tę Cieślikowie zabili. W bójce brało udział po kilka osób ze strony obu rodzin, oraz sąsiedzi.

Tragiczna śmierć kolejarza. Dnia 5 bm na stacji kolejowej w Rabsztynie, powiatu olkuskiego, w czasie manewrowania pociągu towarowego, dostał się pod koła wagonu kolejarz L. Walczyński. Koła obcięły mu obydwie nogi. Walczyński — po przewiezieniu go do szpitala w Olkuszu — życie zakończył.

Tragiczna śmierć niemowlęcia w cebrzyku z pomyjami. Wieś Korytnica w powiecie jędrzejowskim, była widownią wstrząsającego wypadku. — W czasie żniw, małżonkowie Edward i Franciszka Fertowie pozostawili w mieszkaniu bez opieki 10-miesięczną córeczkę. Po powrocie z pola zastali dziecko nieżywe, maleństwo bowiem wpadło do cebra z pomyjami i utonęło.

Samosąd chłopów nad rządcą-zabójcą. W majątku Szynczyce gminy Czarnocin w Łódzkim w obronie życia dokonano zabójstwa, które ze swej strony pociągnęło za sobą samosąd chłopów, zakończony śmiercią sprawcy zabójstwa. Polami wymienionego majątku przechodził J. Czernicki rządca tamtejszego majątku, który nie pozwolił zbierać na rżysku kłosów jakiś kobiecie, jak się później okazało Bednarkowej. Między rządcą a Bednarkową wywiązała się sprzeczka, o której doniesiono synowi tejże 27 letniemu kowalowi Franciszkowi, przy czym oświadczono mu, że rządca bije jego matkę. Bednarek, uzbrojony w łom żelazny pobiegł na pole i uderzył rządcę łomem w głowę. Rządca w obronie własnej dał kilka strzałów, zabijając Bednarka. Czernicki, zorientowawszy się w swoim czynie, ukrył się w swoim mieszkaniu. Wieść o zabójstwie rozeszła się szybko po wsi. Chłopi wraz z kobietami, uzbrojeni w kłonice i inne narzędzia udali się do mieszkania .Czernickiego, wyłamali okna i drzwi i dokonali samosądu bijąc go do śmierci. Władze przywróciły spokój i po przeprowadzeniu śledztwa zastosowały liczne aresztowania wśród sprawców zbrodni.

Polscy żydzi chcą wojować w Hiszpanii. Śląska straż graniczna schwytała już kilkakrotnie większe lub mniejsze grupy żydów, którzy usiłowali przez pogranicze polsko niemieckie przedostać się do Niemiec, następnie do Francji, a potem do Hiszpanii, celem wzięcia udziału w toczącej się wojnie domowej. — W ubiegłą sobotę udało się znowu śląskiej straży granicznej schwytać grupę, złożoną z pięciu żydów i dwu żydówek pochodzących z Radomia. Wszyscy zostali zatrzymani przez strażników w chwili, gdy ukryci w rowie nad samą granicą czekali odpowiedniego momentu, aby ją przekroczyć.

Udusił się kęsem chleba. Rzadki wypadek śmierci wydarzył się w mieszkaniu inwalidy górniczego w Czerwionce, powiat Rybnik. Do iwalidy przybył w stanie mocno pijanym jego, sublokator mistrz blacharski P. Piątek z Nowej Wsi. Piątek, będąc głodnym zabrał się do jedzenia chleba. W pewnej bowiem chwili kawał chleba utkwił w gardle Piątka, który zaczął się dusić. Nim nadeszła pomoc nieszczęśliwy udusił się chlebem. — Wezwany na miejsce lekarz stwierdził śmierć.

Samobójstwo dwóch sióstr w Bydgoszczy. Przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy w swoim mieszkaniu popełniły samobójstwo dwie siostry: 72-letnia Laura Gluske i 58 letnia doktorowa Władysława Plate z domu Uziembło. Okazało się, że samobójstwo popełniła najpierw młodsza z sióstr, a w kilka dni później starsza, która nikomu nie powiedziała o czynie siostry i trzymała zwłoki w mieszkaniu. Samobójczynie pozostawiły kartkę z napisem: „o naszą śmierć prosimy nikogo nie winić“. Komisja sądowo śledcza bada przyczyny tego niesamowitego samobójstwa.

Śmierć zasłużonego bojownika o niepodległą Polskę. W Warszawie zmarł jeden z najbardziej zasłużonych powstańców 1863 r., sybirak-weteran, śp. Antoni Tarnawski, odznaczony krzyżem niepodległości z mieczami, krzyżem walecznych trzykrotnie, — śląskim krzyżem waleczności i zasługi, krzyżem 70-lecia powstania styczniowego itd. Sp. Antoni Tarnawski urodził się we Lwowie, gdzie ojciec jego był kapitanem gwardii narodowej i również bojownikiem o niepodległość Polski. Jako uczeń szkoły realnej, — wstąpił do partii Lelewela, aresztowany przez żandarmów austriackich, osadzony w cytadeli, ucieka niebawem i wstępuje do partii Wysockiego. — Już w pierwszych bitwach pod Radziwiłłowem został kilkakrotnie ranny i wzięty do niewoli. Skazany przez sąd polowy na zesłanie na Sybir, pędzony był pieszo do Kijowa, stamtąd również pieszo aż na Kamczatkę. Tu przez dwa lata przykuty był bez przerwy łańcuchami do taczki i wypędzany do najcięższej pracy w kopalni rudy żelaznej. Na żądanie rządu austriackiego zwolniony z katorgi przez Rosję, wraca do Galicji, gdzie wcielony został pod przymusem do wojska austriackiego, w którym przebył 12 lat. W bitwie pod Koeniggraetzem został ciężko ranny, wzięty do niewoli i przez długie lata więziony. — Po powrocie z niewoli pracował w Salinach przez 35 lat. Odznaczał się fenomenalnym hartem ducha i gorącym patriotyzmem.

Czyje 106 tysięcy złotych? Na torze kolejowym między Dworcem Głównym a tunelem w Warszawie — znaleziono po odejściu pociągu paryskiego teczkę zawierającą dolary i złote polskie w dużych banknotach na łączną sumę 106 tysięcy złotych. Pieniądze są do odebrania w Urzędzie Sledczym.

Nabierał na „kometę“. Niejaki Michał Włosik, warszawianin zamieszkały na Pradze, wpadł na pomysł nielada. W związku ze zbliżaniem się do ziemi komety Finslera ustawił na Pradze teleskop i „za jedne“ 10 groszy pokazywał kometę. Oczywiście znalazło się sporo amatorów „oglądania“ nieba. Amatorzy dopiero po niewczasie połapali się, że w międzyczasie jacyś „astronomowie“ przeglądnęli im kieszenie i zabierali co padło. W ten sposób wyciągnięto J. Skorupskiemu rewolwer, M. Kalenlaumowi zegarek itd. Zawiadomiona policja przeprowadziła obserwacje, po której aresztowała całą szajkę złodziejaszków łącznie z paserem Kalmanem Talarem (żydem). Mogą oni obecnie razem oglądać kometę nie tyle przez lupę, ile przez kratę.

Cały szereg spraw z wyrokami śmierci znajdzie w najbliższym czasie swoje rozstrzygnięcie w sądach warszawskich W najwyższej instancji zadecydują się w ciągu miesięcy września i października losy 7 skazańców, między innymi R. Kosińskiego, morderców ks. Odlanickiego — Hlabicza i Romanenki, oraz potwornego wampira z pod Częstochowy, Gapa. W Sądzie Apelacyjnym roztrzygnie się w ciągu miesiąca września dalszy los Chaskielewicza i zabójcy Jarmuszukowej, Lipińskiego. Jesienią b. roku w każdym razie należy oczekiwać w Warszawie wykonania kilku egzekucyj kary śmierci, których już w stolicy nie było od dłuższego czasu.

Pieszo ze Lwowa do Torunia. Do Warszawy przyszedł piechotą lwowianin, 13-letni J. Hapaluk, który od dwóch tygodni jest w podróży zdążajac do Torunia, gdzie mieszka jego siostra. Chłopak skończył 7 klas szkoły powszechnej i rozpoczął praktykę u majstra. Niedawno zmarł jego ojciec, matka nie żyje od kilku lat. Rezolutny chłopak wyruszył więc w drogę do siostry. Miał wówczas przy sobie „majątek“ w wysokości 70 groszy. Lwowski zarząd miejski dodał mu 1.50 zł. i z tą sumą sierocą puścił się na wędrówkę po Polsce. Po dwóch tygodniach wędrówki po wsiach, gdzie zarabiał na życie paszeniem krów, przybył do Dęblina. Tam zaopatrzono go w bilet do Warszawy, gdzie następnie kupiono mu bilet na statek i wysłano do Torunia.

Jeleń atakuje dziecko i kobiety. — W jednej miejscowości powiatu chełmińskiego wypadł z lasu duży jeleń, który rzucił się na małego chłopca, bawiącego się pod lasem. Gdy pracujące w polu kobiety pospieszyły z pomocą jeleń potłukł rogami dwie z nich, po czym nadal atakował chłopca, który odniósł poważne obrażenia. Rozjuszony jeleń uciekł do lasu dopiero po strzałach nadbiegającego leśniczego.

Piorun zabił pięcioro dzieci. Opodal wsi Kletna pięcioro dzieci w wieku od lat 8 do 14 pasąc bydło ukryło się przed nadciągającą burzą pod samotnym drzewem. Jeden z piorunów uderzył w to drzewo, zabijając wszystkie dzieci na miejscu.

Rzuciła niemowlę świniom na pożarcie. We wsi Radoszno w powiecie kowelskim 25 letnia Nadziela Muzyczuk powiła nieślubne dziecko, która następnie wrzuciła do koryta w chlewie świniom na pożarcie. Dziecko zostało całkowicie poszarpane. — Wyrodna matka została aresztowana.

W młynie należącym do braci Kowalskich w Kaliszu, wybuchł groźny pożar. Pastwą ognia padł całkowicie młyn wraz z urządzeniami, oraz zapasy zboża i mąki. Straty wynoszą 440 tysięcy złotych. Przyczyny pożaru na razie nie ustalono.

Biały rogacz. Na terenie łowieckim majętności Korzeniec, w powiecie kępińskim ukazał się biały rogacz. Zainteresowani tym rzadkim okazem czynią starania, by uchronić go przed ostrzałem.

Wstrząsające zabójstwo wskutek manipulowania bronią. Wstrząsający wypadek wydarzył się w Chwalęcinie, gdzie 12-letni Marian Biedaszkiewicz, syn urzędnika starostwa, przebywający właśnie w szałasie dzierżawcy miejscowego sadu owocowego 28-letniego Władysława Świderskiego, począł manipulować przy znajdującej się tam fuzji. Nagle padł strzał, trafiając Świderskiego z odległości kilku kroków śmiertelnie w głowę. Świderski był narzeczonym siostry mimowolnego zabójcy.

Śmierć od pioruna. W czasie burzy, jaka przeszła nad powiatem kozienickim, piorun uderzył w drzewo na polu, zabijając stojącego pod nim B. Kiełbasę, 14-letniego mieszkańca wsi Andrzejów.

Skradzione oszczędności lekkomyślnego kmiotka. W Kociołkach, w powiecie kozienickim, nieznani sprawcy zakradli się przez otwór w dachu do mieszkania J. Wielgomasa, skąd wynieśli zwykłą drewnianą skrzynię. Jak się okazało, w skrzyni tej Wielgomas przechowywał wszystkie swoje oszczędności w sumie 850 zł.

Zabawa „w Indian“ na serio. — W zagajniku w pobliżu wsi Korzewo - gminy Turza, pow. puławskiego, uczeń szkoły powszechnej 12-letni Wł. Dylecki w czasie zabawy w Indian ze swym przyjacielem 12-letnim J. Wesołowskim uderzył go kilkakrotnie nożem kuchennym w szyję i w głowę. przecinając arterię. Wesołowski upadł nieprzytomny. Na leżącego rzucił się Dylecki z okrzykiem „oskalpuję cię“. Spostrzegłszy jednak, że Wesołowski nie daje oznak życia chłopiec porzucił nóż i ukrył się w zaroślach. Młodocianego zabójcę znaleziono dopiero po dłuższych poszukiwaniach zemdlonego w zaroślach.

Spłonęła łuszczarnia i młyn. Groźny pożar wybuchł w ubiegły wtorek po południu w łuszczarni firmy „Młyny i Tartaki Wągrowieckie“, ogarniając z zawrotną szybkością cały gmach czteropiętrowy. Na miejsce pożaru przybyły straże ogniowe z Poznania, Gniezna, Szamotuł, Wapna, oraz miejscowe i okoliczne straże ochotnicze. Akcja ratunkowa przeciągnęła się do późnych godzin nocnych. Ogień, który powstał prawdopodobnie wskutek samozapalenia się łożysk maszyn, strawił łuszczarnię i młyn, oraz kilkaset centnarów zboża, mąki, płatków owsianych, kasz itp. Straty wynoszą około pół miliona złotych.

Znów wilki porwały dziecko. W pobliżu Bachowicz nad granicą polsko-sowiecką obok gajówki Kocełły, w odległości 50 metrów od domu mieszkalnego wilki napadły na dwoje dzieci i porwały do lasu 6 letniego Pawła Glińskiego .— W lesie znaleziono szczątki dziecka. — W ciągu ostatnich dwóch tygodni jest to już drugi w tym rejonie wypadek porwania przez wilki dzieci, ponieważ 28 lipca w uroczysku Kortowatko wilki napadły na pastuszka Leonowicza i rozszarpały go. Wypadki takie na Polesiu już dawno nie były notowane, zwłaszcza w porze letniej i w pobliżu domostw. Władze administracyjne zarządziły obławę na wilki.

Piękny przykład energii i przedsiębiorczości. Ksiądz prałat Józef Bajko w Nalibokach koło Lidy, proboszcz miejscowej parafii, wybudował i uruchomił własną elektrownię. W tej chwili zelektryfikowany jest tylko objekt kościelny. Zarząd miejscowej gminy bada jednak możliwości wykorzystania pomysłu ks. prałata i zelektryfikowania całego miasteczka. — Według obliczeń konstruktora elektrowni, koszt przeprowadzenia sieci elektrycznej dla całego miasteczka wyniósłby przypuszczalnie około 3 tysiące złotych. Gdyby projekt zarządu gminy w Nalibokach doszedł do skutku, mieszkańcy miasteczka mieliby najtańszy prąd w kraju, gdyż ks. prałat Bajko oblicza, że przy 300 żarówkach 25-świecowych można by było oddać prąd po 20 groszy za kilowat godz., przy czym elektrownia byłaby już samowystarczalna.

Straszna katastrofa samochodowa. Koło Pragi wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa. Na zakręcie wywróciło się wojskowe auto ciężarowe, — w którym znajdowało się 16 ludzi, — 8 osób odniosło ciężkie rany, 4 zaś lżejsze obrażenia. Z pośród ciężko rannych 4 osoby zmarły w szpitalu, a o życie dalszych dwóch ciężko rannych istnieją poważne obawy.

Niedźwiedzie porwały 5 krów, parę wołów i 6 koni. W powiecie Rebriscora w Siedmiogrodzie kilkanaście niedźwiedzi napadło na stado pasącego się bydła. porywając 5 krów, parę wołów, oraz 6 koni. Ludność miejscowa zwróciła się do władz bezpieczeństwa z prośbą o przedsięwzięcie kroków celem uchronienia okolicy od plagi niedźwiedzi.

Podczas ćwiczeń w Wallenstadt wybuchł granat ręczny, ciężko raniąc kilku oficerów. W tej liczbie pułkownika, kierownika szkoły wojskowej. Jeden z oficerów ranny odłamkiem granatu, zmarł.

Polowanie na lwy pod Paryżem. Z cyrku wędrownego, który zatrzymał się w miejscowości Dou-

mont pod Paryżem uciekły dwa lwy, chroniąc się w okolicznych lasach. Władze bezpieczeństwa zarządziły przeprowadzenie obławy, w czasie której oba lwy zostały zabiie. Dozorcę, który miał powierzoną pieczę nad lwami z powodu niedbalstwa natychmiast aresztowano.

Piorun uderzył w oddział wojskowy w miejscowości Burgenland w Austrii, zabijając jednego żołnierza na miejscu i raniąc ciężko czterech.

W pobliżu miejscowości Louveso we Francji wpadł do rowu autobus z 30 pielgrzymami, powracającymi z Argientiere, 3 osoby zostały zabite, a kilkanaście odniosło rany.

Z pod szczątków domu, który zawalił się podczas burzy w Staten Island w Stanach Zjednoczonych wydobyto dotychczas zwłoki 19 ofiar katastrofy. Straż ogniowa w dalszym ciągu przeszukuje gruzy obalonego przez wicher domu. Istnieje obawa, iż kryją się w nich zwłoki dalszych ofiar katastrofy, których brakuje.

W ciągu roku skradli 20 tysięcy samochodów. Policja w Brooklinie w Stanach Zjednoczonych po długich poszukiwaniach wykryła wielką bandę złodziei samochodowych, którzy w ciągu ostatniego roku ukradli przeszło 20 tysięcy samochodów. Złodzieje posiadali własną fabrykę w New Jersey, gdzie skradzione samochody były przemalowywane i zmieniane nie do poznania. — Fabryka ta była zorganizowana według wszelkich wymagań współczesnej techniki. Policja aresztowała właścicieli fabryki, którzy po tak długo uprawianym złodziejskim procederze, stali się bogaczami milionerami. Oprócz fabrykantów aresztowano też wielu pomocników tychże. W związku z wykryciem złodziei zgłasza się do policji tysiące poszkodowanych, którym auta tajemniczo zniknęły na chwilę pozostawione na ulicy.

Niebywałe świętokradztwo w Buenos Aires. Donoszą z Buenos Aires (Argentyna), że w kościele Sante Domingo skonstatowano zniknięcie z figury Matki Boskiej Niepokalanej słynnej korony, wartości przeszło pół miliona złotych. Figura Matki Boskiej Niepokalanej została ufundowana z okazji odebrania miasta Buenos Aires z rąk najeźdźców angielskich w r. 1806 i jest najbardziej czczoną świętością w Ameryce Południowej.

Po 21 latach wyłowiono flaszkę z wezwaniem o ratunek. W pobliżu miejscowości Owem Sound, w Ontario, wyłowiono z jeziora flaszkę, zawierającą wezwanie o ratunek, wysłane przed 21 laty przez trzymających się wywróconej łodzi turystów, którzy małym żaglowcem wypłynęli na Wielkie Jeziora. Dzięki temu można było ostatecznie ustalić co stało się z osobami, które stale w księgach figurowały jako zaginione.

Koń wykrzesał iskrę z kamienia i spowodował pożar lasu. W Kanadzie pożary lasów są w ciągu lata zjawiskiem tak częstym, że prasa ogranicza się normalnie do podawania sumarycznych raportów, — w których zaznacza, gdzie w danej chwili lasy płoną i ile akrów uległo zniszczeniu. Powodów normalnie nie podaje się. Ostatnio jednak wszystkie pisma Kanady zamieściły wiadomość o pożarze, który spowodował koń, który uderzył podkową o kamień i wykrzesał iskrę. Od iskry zapaliła się sucha trawa i kilkaset akrów lasu poszło z dymem. Ta wiadomość znalazła się na pierwszej stronie pism Kanady, a gdzieś w środku małymi literkami umieszczono notatkę, — stwierdzającą, że od wiosny było w Kanadzie 350 pożarów lasów, których spłonęło 13,496.50 akrów. Notatka kończyła się zapowiedzią, że wobec suchego lata należy się liczyć z znacznie gorszymi pożarami w sierpniu i wrześniu.

Zagadki do nagrody.

1. Zagadka kryształowa.

(Ułożyła Zofia Augustowska z M).

Podane poniżej litery poprzestawiać w ten sposób, aby utworzyły trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

	a	a	a	
p	p	k	k	k
a	e	o	e	o
w	w	k	r	r
	l	n	l	

Znaczenie wyrazów: 1) Zwierzątko morskie. 2) Tkanina. 3) Związek chemiczny.

2. Szarady.

(Ułożyła Maria Machówna z K.).

I.

Pierwsza wspak i drugą wspak literę mia-[nuje,
Trzecia wspak to król bez państwa a je-[dnak panuje,
Całość mąż uczony w Polsce go znajdziecie,
Czy pragnął on Ojczyzny wiedzieć będziecie.

II.

Z drugiej trzeciej masz śniadanie
Dzisiaj prawie w każdym stanie,
W alfabecie pierwsza druga
Szarada ta choć nigdługa,
Kto nie wszystek, nie odgadnie.

III.

Znów nowa szaradka, wcale pracowita,
Wyszła jakby z płatka, pomyślcie i kwita,
Pierwsze to zabawy. Nazwa mości panie,
Nie miej też obawy o jej rozwiązanie.
Drugie, słowo daję, wyraz używany,
Kto w domu zostaje a nikt mu nie dany,
Tak on ci powiada. Całość goi rany,
Z wonności się składa.

3. Zagadka.

(Ułożył Jan Głowacz z M.).

Lubo słowo wcale krótkie,
Potężną rzekę oznacza,
Ta zaś jest błogosławieństwem
Kraju, w głąb którego wkracza.
Chceszli szaradę rozwiązać,
Wspak przeczytaj owo słowo,
A nazwę ryby otrzymasz,
Już zagadkę masz gotową.
Popuść-że więc myślom wodze,
Drogi Czytelniku „Roli“,
Gdyż, by zagadkę rozwiązać,
Trzeba tylko dobrej woli.

4. Tajemniczy bilet.

(Ułożył Franciszek Pawłowski z W.).

PIOTR RYDOYLECKI

Z liter odgadnąć zajęcie tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 30 sierpnia br.

Znaczenie zagadek z Nr. 32 „Roli“: 1. Logogryf: Święto morza. 2. Zagadka: Owoce. 3. Przestawianka: Kto rano wstaje temu Pan Bóg daje. 4. Bilet wizytowy: Karmelicka. 5. Układanki szaradowe: 1. Karpaty. 2. Madera. 3. Baryton. 4. Potas. 5. Kraków. 6. Tajemniczy bilet: Feliks Kowalczyk.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Karol Głowacki z J., Franciszek Kamiński z Ś., Wincenty Biernat z M., Mieczysław Szeliga z B., Józef Crépel z K., Janina Turska z K., Kazimierz Baster z G. i Jan Bober z W.

Nagrody otrzymali pp.: Wincenty Biernat z M. i Kazimierz Baster z G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 16 sierpnia b. r.

Pszenica	30·25—30·50	Słoma długa	5·00—6.00
Żyto	23·75—24·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	18·75—19·25	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	19·50—19 75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	49·00—50·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	35·00—35.25
Siano słodk.	7·00— 7·50	Otręby pszen.	16·75—17.00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·00—17.25
Konicz.pastew	8·50— 9·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 17 sierpnia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.38—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0,80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 26 września b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

W aptece.

Chłop: — Prosiłbym proszku na... na... Nie wiem jak to powiedzieć.

Aptekarz: — Na migrenę?

Chłop: — Tak, tak. U was po miejsku to się nazywa „migrena“, ale u nas na wsi mówi się po prostu „pchły“.

Języczek.

Synek: — Tatusiu dlaczego nie masz włosów na głowie?

Ojciec: — Pracuję głową, dlatego włosy nie mogą na niej rosnąć.

Synek: — Teraz rozumiem dlaczego mamusia nie ma wąsów.



Praktyczny.

— Szanowny pan daje córeczce pięćdziesiąt tysięcy złotych w posagu... Czy mógłbym zobaczyć?

— Córkę?

— Nie... posag.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

Wielki ilustrowany sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. ·5 gr.

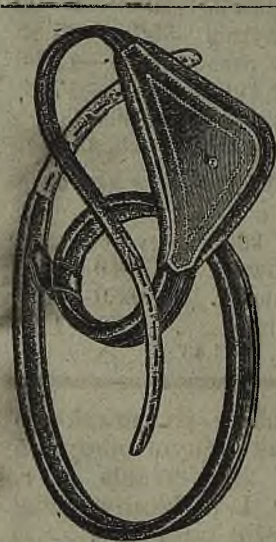
Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

Kraków, ul. Gołębia 10/R.

została przeniesiona na ul. Szpitalną L. 9 i adresować należy na adres zmieniony.



BANDAŻYSTA, Specjalista

R. BOGDANOWICZ

Kraków,

ul. Fiorjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.

„Wskrzeszenie Łazarza“ powieść biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli“ w cenie tylko 1·20 zł. wraz z przesyłką pocztową.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JOZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Floriańska 21 I. piętro



KTO PRAGNIE POZBYĆ SIĘ

Reumatyzmu i Podagry?

Szarpiące, kłujące bóle w stawach i członkach, wykrzywienie rąk i nóg, drgawki, kłucie i kurcze w różnych częściach organizmu, a nawet osłabienie wzroku — oto przeważnie skutki cierpień reumatycznych i podagry, które należy usunąć, inaczej choroba czyni coraz większe postępy.

Polecamy

uzdrawiającą, rozpuszczającą szczawiany, pobudzającą przemianę materji

Kurację domową

Kuracja ta polega na stosowaniu kunsztownie zdobytego środka z naturalnego źródła leczniczego, które dobrotliwa matka-natura stworzyła dla cierpiącej ludzkości.

Napiszcie do mnie natychmiast, a otrzymacie zupełnie darmo i franco

pouczającą broszurę

PANNONIA-APOTHEKE, BUDAPEST, 72. Postfach 83 Abt H. 357

